



MAKSYMILIAN

- MAŁE RZECZY Z WIELKĄ CZYŃ MIŁOŚCIĄ

Nr 11 (10) Listopad 2015

Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach





"ŚPIJ MĘŻNY"



SPIS TREŚCI

3 Słowo wstępne redakcji

WYWIAD

4 On jest Początkiem i Końcem
Wywiad z Michałem Ziomkiem

TEMAT MIESIĄCA: O PRZEMIJANIU

6 Zatrzymaj się, to przemijanie ma sens
Mariusz Koperski

7 Blisko śmierci
Bogumiła

8 Jezu, ufam Tobie w życiu i śmierci
godzinie!
Anna Bakalarska

10 Najdroższa mamó
Siostra Anna

11 Wiersze
Iwona Świerkula

SPRAWY PARAFIALNE

12 Prace remontowe w naszej parafii
Krzysztof Wiącek

13 Matteo, mnich, który nadal egzorcyzmuje
Adrian Pyra

14 Zagrożenia duchowe we współczesnym
świecie
Adrian Pyra

15 Walka modlitwy
Olaf Tupik

16 Tam, gdzie niebo styka się z ziemią, cz. II
Mariusz Koperski

17 Wspomnienie o Władysławie Witan
Marek Piotrowski
Listopadowe impresje

18 Rycerstwo Niepokalanej a Cudowny
Medalik
Krystyna Ławecka

19 Kronika kościoła i parafii
pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Błotach (cz. IX)

ŻYWA WIARA

20 Boża wola w życiu codziennym, cz. V
o. Włodzimierz Zatorski OSB

KULTURA

21 Spieszmy się
Monika Seredyn

U NAS NAD WISŁĄ

22 Co i jak w Józefowie?
Adrian Pyra

23 Konferencja o. Maksymiliana Kolbego

DROGI CZYTELNIKU,

witamy w listopadowym wydaniu naszego parafialnego miesięcznika. Jest to wydanie poświęcone przemijaniu, cierpieniu i śmierci, nadawaniu sensu naszemu działaniu pod kątem życia wiecznego. W tym miesiącu pamiętamy także o modlitwie za naszych bliskich zmarłych.

Nasza epoka ucieka od tematu śmierci. Mało kto chce pamiętać, że umrze. Jak grzyby po deszczu rosną studia masażu, fitnessu, siłownie, gabinety kosmetyczne, a nawet instytuty paznokcia. Zjawisko to pokazuje nam, że istnieje w nas olbrzymie pragnienie nieśmiertelności, którą człowiek chce osiągnąć poprzez przesadne dbanie o zdrowie, ciało i fizyczne piękno. My chcemy Wam pokazać, że można inaczej. Przecież nie musimy tracić pieniędzy, ani poddawać się bolesnym zabiegom, by ją zdobyć. My mamy zagwarantowaną nieśmiertelność, jednak zdobywamy ją zupełnie innymi środkami i sposobami, które CAŁKOWICIE odstają od ducha tego świata. Dlatego zachęcamy Was do lektury artykułów, które w różny sposób opowiadają o naszym celu, jakim jest miłość do Boga tu na ziemi i w niebie. Polecamy wywiad z Michałem Ziomkiem, który im bardziej jest chory, tym bardziej zbliża się do Boga i żyje pełnią życia, artykuł Anny Bakalarskiej o umieraniu św. Faustyny, która już tu na ziemi żyła jak w niebie, refleksje Mariusza Koperskiego o przemijaniu, które mają obudzić nasze sumienia: w czym i kim pokładamy nasze nadzieje, świadectwo Bogumiły, która doświadczyła bliskości i tajemnicy śmierci, towarzysząc umierającej Matce. Pamięć o umieraniu wzywa nas do miłości, do okazywania jej bliźnim, o czym czytamy w analizie wiersza ks. Twardowskiego „Spieszmy się kochać ludzi”, napisanej przez Monikę Seredyńską. Cykl o przemijaniu kończy artykuł o Matce św. Maksymiliana, Mariannie Kolbe, której całe życie było ukierunkowane na wieczność.

Listopad nastraja także do czytania poezji, do poszukiwania ukrytego piękna, stąd dla Was kilka wierszy Iwony Świerkuli. I jak zawsze ciekawe artykuły Krystyny Ławeckiej, szefowej Rycerstwa Niepokalanej, tym razem o mocy Cudownego Medalika.

Choć skończyło się lato, to nie kończą się remonty w parafii, o czym informuje Krzysztof Wiącek. Od tego numeru rozpoczynamy także cykl wspomnień o ludziach z Parafii, które zapoczątkuje wspomnienie o śp. Władysławie Witan, budowniczym naszego kościoła.

W parafii rozpoczęła spotkania grupa studencka. Młodzi ludzie pragną poznawać Boga, pogłębiać wiarę i nawiązywać więzi. O tym co się dzieje w grupie, dowiemy się z artykułów Adriana Pyry, który również powie nam: Co słyszał w Józefowie?

Na drodze do świętości często zmagamy się z trudnościami na modlitwie. A jak je pokonywać, jak się ich nie lękać – szczegóły w tekście, który został spisany po spotkaniu z o. Włodzimierzem Zatorskim, benedyktynek z Tyńca.

Zachęcamy Was do lektury, do refleksji, z nadzieją na spotkanie w niebie, już teraz „(...) oczekując wskrzeszenia umarłych. I życia wiecznego w przyszłym świecie. Amen.”

Redakcja „Maksymiliana”

„Maksymilian – małe rzeczy z wielką czyli miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota, ul. Księdza Malinowskiego 34

E-mail: maksymilianmaria@o2.pl

Ks. Proboszcz dr Przemysław Ludwiczak

Redaktor Naczelny: dr Olaf Tupik

Redaktor Merytoryczny: Andrzej Troszyński

Autorzy: Anna Bakalarska, Radosław Kaczor, Mariusz Koperski, Krystyna Ławecka, Ewa Marczak, Marek Piotrowski, Michał Piotrowski, Adrian Pyra, Siostra Anna, Monika Seredyn, Paweł Sulich, Emilia Szydłowska, Iwona Świerkula, Robert Świerkula, Andrzej Troszyński, Krzysztof Wiącek, o. Włodzimierz Zatorski, Hubert Zawrzykraj.

Projekt graficzny i skład: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj



ON JEST POZACZĄTKIEM I KOŃCEM

OLAF TUPIK

Wywiad z Michałem Ziomkiem, psychologiem, muzykiem, o Jego chorobie, która jest znakiem przemijania człowieka, zdaniem się na Boga

Ostatnio rozmawialiśmy po Twoim udziale w programie pani Anny Dymnej „Spotkajmy się”. Zostałeś wówczas laureatem Festiwalu Piosenki Zaczarowanej im. Marka Grechuty w Krakowie. Pisałeś także pracę magisterską z psychologii. Czym zajmujesz się teraz?

Rok temu w lipcu obroniłem pracę magisterską z psychologii o specjalizacji psychologia kliniczna i osobowości. Od lutego pracuję w wydawnictwie RTCK (skrót od: Rób to, co kochasz). Na początku pracowałem w biurze obsługi klienta, później przeszedłem do dystrybucji i działu sprzedaży. Po pewnym czasie udało mi się przejść do działu, w którym mogę zajmować się sprawami związanymi z muzyką, czyli tymi, które są mi bardzo bliskie. W zawodzie psychologa nie pracuję, ale na brak zajęć nie narzekam. Jak widać Pan Bóg widzi mnie w takim zawodzie, za co jestem mu wdzięczny.

Czym jest inicjatywa „Rób to, co kochasz”? Podobno nie jest to tylko wydawnictwo, ale coś więcej. Czy możesz czytelnikom Maksymiliana powiedzieć o RTCK?

Jest to firma, która ma misję łączenia ludzi w społeczność, która robi to, co kocha i dzięki temu może odkrywać siebie. Robimy to poprzez organizowanie konferencji, które nagrywamy i wydajemy w formie audiobooków. Zależy nam na organizowaniu spotkań przede wszystkim z takimi osobami, które prezentują wartości chrześcijańskie, ale nie tylko. Podejmujemy również trudne sprawy związane z naprawianiem „połamanych” relacji, wyzwaniem się z nałogów, a także z rozwojem osobistym. Ostatnio powstał nowy segment naszej działalności. Jest to dział muzyczny, którym się zajmuję oraz nowo powstały dział stylowy, w którym można nabyć odzież. Są to ubrania z przekazem mówiącym o tym, czym żyjemy na co dzień. Nas interesuje to, by nauczanie Kościoła było obecne w naszej codzienności,

w naszym każdym działaniu. To samo dotyczy naszych publikacji. Mamy np. serię „Jestem legendą”. Jedna konferencja obejmuje jedną, bądź dwie osoby ze Starego Testamentu (Józef Egipski, Mojżesz, Gedeon. Sara i Tobiasz, Jozue), które stanowią bazę wyjściową. Później, nasi prelegenci dokonują interpretacji Pisma Świętego oraz pokazują nam, jak odnieść ich zmaganie do naszych codziennych kłopotów i jak z ich pomocą odkrywać własną tożsamość. Próbujemy przekazać ludziom takie wartości i taki



sposób życia, którym żył Pan Jezus, to nas najbardziej interesuje. Mamy również serię „Rób to, co Jezus”, której poruszamy kwestię trudnych relacji. Warto tu zwrócić uwagę na audiobook „Rozplątani”. Jak widzisz jest tego sporo, dużo można o tym mówić.

Która publikacja jest Twoim zdaniem najbardziej interesujące, godna polecenia?

„Poszukiwacze pereł”, które mówią na temat poszukiwania własnego talentu, o tym że Pan Bóg dał nam perłę, która musi urodzić się w cierpieniu. W początkowej fazie perła jest brzydkim kamyczkiem. Jednak poprzez zasysanie przez małże następuje proces oczyszczania i oszlifowania, z którego powstaje piękna perła. Tak jest z naszym życiem. Czasem z tych naszych małości, z pozornie nędznych spraw, Pan Bóg może

wyprowadzić naprawdę wielkie rzeczy. Polecam Ci także audiobook ks. Marka Dziewieckiego „Bóg vs cierpienie. Dlaczego Bóg nie chce żebyś cierpiał?” Ks. Marek kieruje go do osób, które uważają, że cierpienie to kara od Pana Boga albo, że cierpi się przez rodziców. On totalnie łamie ten stereotyp.

Grałeś kiedyś w zespole reggae Positive Vibration. Czy nadal tworzysz ten zespół i grasz z nim koncerty?

Kiedyś graliśmy dość sporo koncertów, różnych imprez. Nie zapomnę tego, jak ludzie śpiewali nasze piosenki, tańczyli pod sceną i naprawdę nieźle się bawili. Kiedyś bardzo mnie to cieszyło. Obecnie jednak już nie gram z tym zespołem i nie tęsknię za tym. Teraz stworzyłem nowy zespół, z którym gram muzykę z pogranicza poezji śpiewanej, ale tłem są różnorodne gatunki muzyczne. Marzy mi się koncert, podczas którego ludzie siedzą przy stolikach, sączą wino, popijają kawę i słuchają naszego muzykowania. Nie wyobrażam sobie dalszego grania takich koncertów, podczas których ludzie szaleją pod sceną. Łączę to ze zmianą, która nastąpiła w moim życiu w wieku 22-23 lat, kiedy uświadomiłem sobie, że nie w głowie mi głupoty. Oczywiście chodzi też o moją życiową kondycję fizyczną, która wyznacza mi określony styl życia. Jak już powiedziałem, robię to, co kocham, a od czterech lat mam dziewczynę. Na chwilę obecną czuję się szczęśliwy.

Wydaje się, że takim obowiązkiem może podołać tylko zdrowy człowiek, a jednak Ty borykasz się z poważną chorobą. Czy mógłbyś o tym powiedzieć czytelnikom Maksymiliana?

Choruję na zanik mięśni, jest to jest potoczna nazwa. Pełna nazwa brzmi: dystrofia mięśniowa obręczowo-kończynowa. Została ona wykryta w wieku dwunastu lat. Początkowo chodziłem na palcach, później weszły przykurcze w nogach i w rękach. Później pojawiło się coraz gorsze chodzenie, coraz większy kłopot z równowagą. Wystarczyło, żeby mnie ktoś popchnął, a ja leciałem. Później w celu poprawienia mobilności i uniknięcia wywrotek zacząłem korzystać z wózka inwalidzkiego. Obecnie mam 25 lat i w 85% dziennego czasu

spędzam na wózku. Jest to podyktowane tym, że o 6.30 wstaję, a o 7.00 jadę do pracy. Zaczynam pracę o 7.30. Jeśli mam więcej pracy biurowej przesiadam się na krzesło. Jest to inne siedzenie. Na krześle obrotowym również jest jeszcze inaczej. W przypadku dnia, w którym wiem, że będzie konferencja właściwie cały dzień spędzam na wózku, ponieważ muszę być w ruchu. Czasami od 7.30 do 21.30 jestem na wózku w jednej pozycji, bez wstawania, przesiadania się. Cieszę się, że mam taki wózek, który powoduje, że nie mam bólów kręgosłupa. Jedyne co boli, to nogi, czasami mam przykurcze w kolanach wieczorem i jest to dość nieprzyjemne. Cieszę się, że mogę jeszcze grać na klawiszach. Gram na nich od szóstego roku życia. Jednak gdy gram dłużej, to bolą mnie nadgarstki i jest to znak, że przeciążyłem ręce. Jest to taki ból, jakbym nadwyrężył ścięgna na całym obwodzie nadgarstka. Z talentów najbardziej wykorzystuję wokół, bo choroba na szczęście nie atakuje żadnego organu związanego z płucami. Śmieję się czasami, że jak tak dalej pójdzie, to będą mnie wwozić na scenę na leżącym, gdy nie będę mógł funkcjonować na siedząco.

Czy modlisz się o uzdrowienie? Jak rozmawiasz z Panem Bogiem o tym?

Modłę się tak: Panie Boże uzdrow mnie. Ale tu jest kłopot, bo kiedyś usłyszałem takie słowa, że jak ludzie się tak modlą, to w pewien sposób Bogu wydają rozkazy, stosują jakiś emocjonalny szantaż typu, że jak ty mnie Boże nie uzdrowisz, to ja nie będę twoim dzieckiem. Nie wierzę, by Bóg uzdrawiał ludzi, którzy kierują się takimi intencjami. W modlitwie Ojciec nasz wypowiadamy słowa: (...) „bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi” i kiedyś sobie uświadomiłem, że człowiek wierzący, który jest w ciężkiej sytuacji i modli się tą modlitwą, a jednocześnie wydaje Panu Bogu rozkazy typu: „no, uzdrow mnie!”, to jest hipokryta. Tu pachnie jakimś wewnętrznym zakłamaniem. Ja modłę się tak: „Panie Boże jeśli jest taka twoja wola, to uzdrow mnie” i polegam na Nim, a nie rozkazuje Mu. To Bóg powołuje mnie do różnych rzeczy i jak pamiętamy z Pisma Świętego i nie tylko, od łaski nie uciekniesz. Możesz się miotać, kombinować, ale ona i tak zadziała jak On chce, a ty nie uciekniesz. Bóg może, ale nie musi. Ja osobiście odbieram tę chorobę jako błogosławieństwo. W Liście świętego Pawła do Koryntian padają słowa: „moc w słabości się doskonali”. Moja słabość to cierpienie i jest ono łaską.

Czy miewałeś chwile, w których dostrze-

gałeś, że modlitwa może stać się formą racjonalizacji, próbą pogodzenia się z bagażem okrutnych faktów, pomimo twojego młodego wieku?

Wiele lat dorastałem do wspomnianej wcześniej deklaracji. Te spostrzeżenia nie pojawiały się od razu. Oczywiście był bunt i negacja. Jednak przed laty pewna



znajoma powiedziała mi takie słowa: „Michał, skąd ty możesz wiedzieć jaką byłbyś osobą, gdybyś był zdrowy? A może nie byłbyś blisko Kościoła, blisko Boga?” Może byłbyś człowiekiem dobrze żyjącym w świecie i myślącym, jak nakazuje świat, a słowo „Bóg” nie znaczyłoby dla ciebie nic. Może byłbyś kim, kto żyje od soboty do soboty, a może nigdy byś się nie nawrócił. To z jednej strony banalne stwierdzenie, ale przy głębszym zastanowieniu, nie jest to banał. Wielu chrześcijan postrzega w dalszym ciągu cierpienie jako największe zło, jako karę za jakieś przewinienie. Coś co prowadzi jedynie do śmierci. Nie pamiętają, że cierpienie stało się narzędziem zbawienia. Gdy dowiedziałem się o chorobie, potrzebowałem czterech lat, żeby dojrzeć do tego, do tej świadomości, że: „Chłopie, ty nie możesz czekać na to, że zdarzy się cud”. Bóg chce, bym żył z Nim w zgodzie, w takim życiu jakie mi dał. Oprócz tego pamiętam, że On oddał wszystko, abyśmy mogli żyć.

A jak się modlisz?

Rozumiem modlitwę bardzo indywidualnie – jako formę kontaktu z realnie żyjącą, bliską mi osobą. W związku z tym nigdy nie modłę się dwa razy tak samo. Tak samo jak nigdy nie rozmawiamy

w ten sam sposób z osobą, z którą spotykamy kilka razy w tygodniu. Czasami po ciężkim dniu wylewam żale Panu Bogu, mówię Mu, jak jest źle, proszę Go o to, by zrealizował się Jego wola, a jak było dobrze, to pewnie dziękuję, wychwalam Go, wielbię. Uważam, że jeżeli człowiek wierzy i bardzo tego pragnie oraz jest w łączności z Panem Bogiem, musi zaufać. Ja jestem chory i jestem ciągle w takim położeniu, że ufam. Dziękuję Panu Bogu, bo jestem nieuleczalnie chory, ale ja się tego nie wstydzę, potrafię się do tego przyznać. Nauczyłem się również do tego dystansować. Osiem lat temu, byśmy tak nie pogadali. Bo emocje były zbyt silne. Dziękuję Panu Bogu, że jest w moich rodzicach, w mojej dziewczynie, w moim rodzeństwie, bo może moje ciało nie działa normalnie i nie czarujemy się, jest tendencja spadkowa, jednak cieszę się, że mam takich rodziców, że mam wspaniałych ludzi wokół siebie oraz że dostałem od Boga talent, który staram się dobrze wykorzystać. Ktoś z boku może powiedzieć, że to takie zwykłe gadanie, bo co innego mam powiedzieć w takiej sytuacji, w jakiej się znajduję. Ja jednak naprawdę uważam, że w tym wszystkim jest Pan Bóg i wiem, że On chce powiedzieć coś konkretnego przez tę sytuację. Wiem, że to wszystko jest do czasu i że jest to trudne, ale nie zmienia to faktu, że jest to dar. Przez trudne rzeczy przychodzi zawsze dobro.

To o. Adam Szustak mówił w konferencji „Jestem Nikim”, którą organizowaliście, że Jezus rozpoczyna i zakańcza, że On jest Początkiem i Końcem.

Właśnie tak! To Bóg dopuszcza pewne zło, ale bardzo często po to, by wynikało z niego konkretne, jeszcze większe dobro. Jak najlepszy, najmądrzejszy na świecie rodzic, który bardzo kocha swoje dziecko, wie, że nie może w inny sposób zadziałać, by do niego dotrzeć. Oprócz tego Bóg może szykować dla człowieka coś, co może przekraczać jego nawet wyobrażenia.

Widzę, że kierujesz się w życiu głęboką wiarą, która kształtuje Twoje życie wewnętrzne. Znajomi postrzegają Cię jako mędrca?

To błędne wrażenie. Mam taką zasadę, że w ogóle nie pouczam nikogo. Czasami kogoś ostrzegam, czasem prezentuję swój pogląd, oczywiście stosując się ściśle do upomnienia braterskiego, które jest trudne, ale wiem, że te dziwne sytuacje, w których toną ludzie oraz świat, to

sprawa połamanych serc. Żadne mądre gadanie nic tu nie da, tylko Boże działanie oraz wcześniejsze zaproszenie Go do swojego życia. Bardzo jest mi żal, w sensie empatii, ludzi, którzy mieli kłopoty w życiu, którzy musieli się męczyć, by doświadczyć Pana Boga. Wiem to po sobie, bo sam doszedłem do ściany, gdzie ja się kończę, a zaczyna działać Pan Bóg i bardzo mnie to cieszy.

Cierpiąc, bardzo łatwo stracić nadzieję, łatwo wpaść w rozpacz. Kiedyś mieliśmy wspólnego kolegę, który popełnił samobójstwo, ponieważ męczyła go depresja.

Wyjaśnię to następująco. Przeszłość jest za tobą. Ona znika. Jednak jak robisz krok do tyłu w swoim życiu, w sensie duchowym również, to spadasz. Napisałem piosenkę, że: „z tego nic nie wynika, zbędna matematyka, na jedną nogę utykasz, jeden krok w tył i znikasz”. Bóg czeka na nasze prośby, na nasze zaproszenie, aby mógł do nas przyjść i dać nam nowe życie. Idzie z nami, abyśmy nie poddali się rozpacz. Trudna przeszłość, trudna codzienność nie musi wywoływać rozpacz, gdy człowiek chce się nawracać. Bóg nie zmusza nikogo do niczego. Jednak gdy się człowiek nie nawróci i nie widzi ratunku, to jedyne co mu pozostaje, to powolne odsuwanie się w śmierć. Dobrze o tym mówi ks. Jan Kaczkowski. Bardzo ci polecam naszą konferencję.

Ksiądz Jan Kaczkowski mówi, że często słyszy pytanie: Czy łatwiej umiera się wierzącym, czy nie wierzącym? O wiele łatwiej umiera się tym, którzy kochali i byli kochani.

Dokładnie tak. O Panu Bogu mogę mówić, że nie jest On tym, który zabrał mi nogi i ręce, i choć są ważne, to nie są najważniejsze. Ktoś, będąc sparaliżowanym od pasa w dół, może stokroć bardziej kochać niż inny, który zapatrzony w siebie wychowuje dzieci w taki sposób, że stają się one emocjonalnymi kalekami. Miłość to najważniejsza sprawa w życiu. A zawierzenie to nic innego jak zakochanie się w tym, co Bóg ma mi do zaoferowania. Dlatego nawrócenie jest wspaniałe, ale oby nie na łożu śmierci, bo to jest takie naiwne. Choroba uczy, że przemijamy, że czas jest po stronie Pana Boga, a On staje się naszą jedyną siłą.

A czego Bóg chce od Ciebie?

Bym żył w zgodzie ze sobą i tyle.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

„ZATRZYMAJ SIĘ, TO PRZEMIJANIE MA SENS”

ŚW. JAN PAWEŁ II, TRYPTYK RZYMSKI

MARIUSZ KOPERSKI

Upływ czasu dla wielu ludzi jest czymś niezauważalnym. Brak refleksji nad życiem powoduje prześlizgiwanie się po powierzchni rzeczywistości. Jednak raz do roku, na początku listopada, bywają dni kiedy jest szansa przyrzeć się, że „przemija postać tego świata” (1Kor 7, 31).

Gdy tak sobie myślę, to nigdy nie byłem tak blisko swojej śmierci jak w chwili obecnej. I nie chodzi o to, że znam dzień bądź godzinę mojego odejścia, ale że w zawrotnym tempie do tego wydarzenia się przybliżam czy chcę tego, czy też nie.

W , minuty, godziny i dni płynęły jakby w zwolnionym czasie. Młody człowiek nie mógł się doczekać dorosłości, kiedy sam będzie mógł podejmować swoje samodzielne decyzje i realizować marzenia. Później, gdy osiągnął wiek dojrzały, czas znacznie przyspieszył. Wielość i intensywność zajęć związanych chociażby z wychowaniem dzieci, pracą zawodową, która pozwala w jakiś sposób na stabilizację, nakręciła i tak dokręconą do granic możliwości śrubę naszego zmęczenia, a czasem wypalenia. Z biegiem lat pojawiają się dolegliwości zdrowotne, pamięć jest nie taka jak trzeba, sprawność fizyczna daleka od doskonałości, a bywa też tak, że świat zmniejsza się czasem do jednego pokoju, bądź łóżka. Już kilka tysięcy lat temu w jednym z psalmów autor natchniony stwierdza że „miarą naszych dni jest lat siedemdziesiąt lub gdy jesteśmy mocni osiemdziesiąt”. (Ps 90, 10). Większość osób w tym wieku czuje się niepotrzebnych, zagubionych, odrzuconych.

W reklamach, przeważnie młodzi ludzie, coraz bardziej stawia się na jakość

życia doczesnego, nie myśląc wcale o wiecznym. Dla człowieka wierzącego starość może być jednak czymś wartościowym. Ileż różańców, modlitw przepływa przez spracowane ciało, za swoje dzieci, wnuki. To bardzo często także pogłębiony czas refleksji nad przemijaniem. Mechanizmy obronne jakby słabsze i w związku z tym bardziej pomagają Bogu dostać się do naszego wnętrza. Mamy wtedy szansę stanąć w prawdzie, o ile tę prawdę chcemy przyjąć. Pojawia się wtedy mądrość, o której wspominał święty Jan Paweł II.

Pamiętam, jak kilka lat przed Jego odejściem do domu Ojca pojawiły się w mediach głosy wielu osób, że niepotrzebnie papież eksponuje swoją słabość, starość i cierpienie. Świat proponował inny rodzaj aktywności poprzez zabawę, płytką radość i przyjemność.

To wielkie memento, rekolekcje papieża Polaka, przypominały, że jak pory roku następują jedna po drugiej, tak i w naszym życiu jest wiosna-dzieciństwa, lato-dojrzałości i jesień przygotowująca nas na spotkanie wieczności. Karol Wojtyła posiadał tę świadomość wpisaną w siebie, bo gdy patrzył w swoim rodzinnym mieście na kościół parafialny, to widział zegar z napisem „Czas ucieka – wieczność czeka”. Młodość dzisiejsza zdaje się tego nie dostrzegać, kultura inna, śmierć się gdzieś schowała, a jeżeli już jest, to w grach komputerowych na ekranach monitorów. A i tu można umierać kilka razy, ma się przecież co najmniej trzy życia.

I na końcu pozostaje mądre zdanie do refleksji wyśpiewane przez zespół Manitou w jednej z piosenek *Jesteś przecież jeszcze młody, wiele możesz zdziałać, tylko życie tracisz swoje w różny sposób.*

**modlitwa to zapalony znicz
położone kwiaty
policzone godziny
na zimnie odstane**



BLISKO ŚMIERCI

BOGUMIŁA

Śmierci bałam się od dziecka. Przerazały mnie pogrzeby, płacze i krzyki jakie się tym wiązały. Pamiętam te najtrudniejsze momenty – pożegnanie zmarłych, zamykanie trumny, składanie jej do ziemi. Śmierć nie była oswojona. Zawsze czekało się ze strachem na telegram od rodziny, na te kilka słów, które zmieniały nieraz całe życie. I jeszcze przychodzi na pamięć bunt z młodości, że trzeba umierać i że jest to na tyle straszne, że słowo „śmierć” wymazuję na wiele lat z mojego umysłu. Po latach powróci w innym blasku, gdy będę trzymała na rękach umierającą Mamę.

Jej agonia zaczęła się w piątek o 15.00 w rodzinnym domu. Nastął dla Niej czas miłosierdzia. Trzymałam Ją za rękę, gdy modliła się w bólu, powtarzając nieustannie: Jezusie, Maryjo, Jezusie, Maryjo. To były prawie Jej ostatnie słowa, bo następnego dnia straciła mowę. Myśleliśmy, że powód bólu jest zupełnie inny. Nie wiedzieliśmy, że dały o sobie znać przerzuty komórek nowotworowych. Gdy lekarz podający Jej środek przeciwbólowy zakomunikował nam, że zbliża się śmierć, patrzyliśmy z Ojcem na siebie zdumieni. Tak szybko, nie było znaków na niebie, że to już koniec.

W sobotę poprosiłam kapłana, by Ją namaścił i wyprawił w podróż do Domu Ojca. Była jeszcze świadoma. Gdy młody kapłan modlił się nad Nią, by odzyskała zdrowie, poprawiła go, mówiąc słabym głosem: „Jeszcze pomódlmy się o dobrą śmierć”. Ona już nie żyła złudzeniami. Zapadła cisza. Ojciec płakał. Nie da się już oszukać rzeczywistości. Po przyjęciu Komunii św. zaczęła powoli tracić mowę i kontakt z otoczeniem. Jednak gdy głośno modlimy się przy Niej, daje nam ręką znać, że potrzebuje ciszy. To dla mnie tajemnica, te Jej reakcje. Wspólnie uczymy się umierać.

Znajomy kapłan powiedział mi, abym tylko mówiła Jej, że: Jezus Cię kocha i okazuje miłosierdzie. Pomyślałam w duchu, przecież Ona już tego nie słyszy, idzie na drugi brzeg. Czy warto? Jednak posłuchałam Go i zobaczyłam wtedy

uśmiech na Jej twarzy. Przyjmowała tylko te słowa. Inne wyraźnie Ją męczyły.

Czuwaliśmy przy Niej w nocy. Agonia przedłużała się. Trzeba było Ją trzymać na rękach. Wtedy resztką głosu usłyszeliśmy od Niej, że już nie żyje, że umarła. Zrozumiałam wtedy sens prawdy, że człowiek w śmierci jest sam. Całkowicie sam zmierza się z nią, poddaje się jej.



Tuże otulają grób Mamy

Nikt z nas żyjących nie potrafi bliskiej osobie pomóc, gdy śmierć powoli ją obejmuje i zaczyna posiadać.

W niedzielę przed południem bez zmian. Modlimy się i nadal czuwamy, Mama już nic nie mówi. Gdy pytam, czy podać jej wody, kiwa głową, gdy mówię do Niej – kochana, wtedy się też uśmiecha. A przecież nie ma z Nią kontaktu. Nie próbuję tego rozumieć, tylko zbieram te ostatnie chwile naszego wspólnego bycia. Obcuję z Tajemnicą, której należy się tylko głęboka cisza.

Ta niedziela to ważny dzień w naszej rodzinie. Rodzice obchodzą złoty

jubileusz małżeństwa. Nie tak miało być. Kilka miesięcy temu, gdy widziałam jak Mama słabnie, prosiłam Boga, by zatrzymał Ją do tego czasu. I tak zrobił, ale inaczej.

O 15.00 rozpoczęła się Msza św. w innej miejscowości za moich rodziców, zmówiona dużo wcześniej. Nie widziałam wtedy jak wielkie znaczenie będzie miała dla mojej umierającej Mamy. Przez te dni agonii była bardzo niespokojna, rzucała się, męczyła się duchowo. Dopiero po Mszy ucichła. Byłam z Nią wtedy w pokoju. Od 16.00 do 17.00 leżała bez ruchu, spokojna, pogodzona, bez trwogi. Gotowa. W domu panowała cisza. Przebierałam koraliki Koronki do Bożego Miłosierdzia. I równo o 17.00 ktoś po Nią przyszedł. Wyblakłe od kilku dni oczy rozblęły jak gwiazdy, patrzyły w jeden punkt, spojrzenie pełne oczekiwania, nadziei, gorące i żywe. Tylko ono było dla nas dowodem na szczególną Obecność, Tego, kto po Nią przyszedł. Gdy ułaskach sekundy wyszła z Niej dusza, nie mogłam zamknąć Jej oczu, bo płonęły blaskiem i światłem. Rozjaśnione, szczęśliwe. Wydłużałam ten moment, bo w nich ukryła się tajemnica spotkania.

Gdy ubierałam Ją do trumny razem z pielęgniarką, która się Nią opiekowała, zauważyłyśmy uśmiech, jaki pozostał na Jej twarzy. Była szczęśliwa! Ten kolejny znak pocieszał nas, pocieszał męża po stracie żony w dniu złotego jubileuszu małżeństwa.

Została z nami jeszcze parę godzin. Leżała na wersalce, dostojna i... uśmiechnięta. Przyszły sąsiadki, akurat tyle, by odmówić różaniec. A potem ktoś powiedział, że tak sobie tu razem z naszą sąsiadką siedzimy, jak za życia.

Trudno było się rozstać, gdy przywieziono trumnę. Dziękowałam Bogu, że z godnością umieściliśmy Jej ciało na wieczny spoczynek. Nie bałam się, choć już dawała znać o sobie tęsknota.

Rozpamiętuję te chwile i podziwiam Boga, jak mnie przemienił. Dziękowałam Mu, że mogłam spokojnie, bez strachu trzymać Mamę na rękach, gdy szła na tamten świat. Zamykać Jej oczy, by odtąd widziała już tylko Boga. Byłam Jej jedyną córką i może tę łaskę dla nas obu wyprosiła, gdy szeptała modlitwy do św. Józefa, modląc się o dobrą śmierć. Obie dojrzałyśmy do spotkania ze śmiercią, każda według Bożej woli.

JEZU, UFAM TOBIE W ŻYCIU I ŚMIERCI GODZINIE!

ANNA BAKALARSKA

Ostatnie miesiące życia i śmierć św. Faustyny

Dzień śmierci – osób ogłoszonych przez Kościół świętymi – jest dniem ich narodzin dla Nieba. Zazwyczaj tę datę wskazuje się jako ich wspomnienie. Św. Faustyna zmarła 5 października 1938 roku, w wieku 33 lat, z których trzynaście przeżyła w klasztorze. Bezpośrednią przyczyną było wycieńczenie organizmu spowodowane gruźlicą płuc. Jednak datę wybrał Pan Jezus – moment, w którym wypełniła się zupełnie wola Boża w jej życiu.

Znamy przede wszystkim jej posłannictwo w dziele Miłosierdzia Bożego. Swoje zapiski kończy na kilka miesięcy przed śmiercią. Tego, jak przeżywała ostatnie chwile na ziemi, możemy dowiedzieć się z prowadzonej przez nią korespondencji, ze świadectw spowiedników, przełożonych zakonnych i współsióstr.

Kalendarium ostatnich miesięcy życia św. Faustyny: kwiecień – październik 1938 r.

Od 21 kwietnia – przebywała w szpitalu na Prądniku w Sanatorium Gruźliczym; obecnie mieści się tam Krakowski Szpital Specjalistyczny imienia Jana Pawła II.

W czerwcu odbyła jeszcze ostatnie rekolekcje pod kierunkiem Pana Jezusa. Właśnie w czerwcu dokonała ostatnich zapisków w „Dzienniczku”. Ze względu na pogorszenie stanu zdrowia w dniu 24 czerwca otrzymała ostatnie namaszczenie. Wiedziała jednak, że śmierć jeszcze nie nastąpi.

24 sierpnia – ponownie kapłan udzielił jej sakramentu ostatniego namaszczenia.

Pod koniec sierpnia napisała pożegnalny list do przełożonej generalnej zgromadzenia matki Michaeli Moraczewskiej.

Na przełomie sierpnia i września odwiedzał ją jej wileński spowiednik ks. Michał Sopoćko.

Ponieważ lekarz nie spodziewał się poprawy zdrowia i przewidywał, że wkrótce nastąpi śmierć, 17 września opuściła szpital na Prądniku i została przewieziona do klasztoru w Łagiewnikach, aby ostatnie chwile życia mogła spędzić wśród zakonnej rodziny.

Przed wyjazdem pożegnała się z dokto-

rem Sildbergiem, z którym podczas pobytu w szpitalu prowadzili rozmowy duchowe. Z pewnością dostrzegł w Faustynie wyjątkową pacjentkę. Na koniec poprosił o ofiarowanie mu na pamiątkę stojącego na jej szpitalnej szafce obrazka św. Tereški od Dzieciątka Jezus. Na uwagę, że może on być zakażony prądami gruźlicy odpowiedział: „Święci nie zarażają”.

Ostatnie spotkanie z ks. Sopoćką miało miejsce 25 września. Wskazała wówczas datę swojej śmierci.

W dniu, w którym odeszła do domu Ojca – 5 października – była bardzo słaba. Nie mogła nawet pić, bo przełyk i jelita były przeżarte przez gruźlicę. O godz. 16 jej krakowski spowiednik o. Józef Andrasz wypowiedział ją i udzielił ostatniego namaszczenia. Wieczorem rozpoczęła się agonia. Siostry ze zgromadzenia wraz

przyszła pożegnać się z nią i prosiła, by nie płakała z powodu jej śmierci.

7 października – o godz. 8.30 rozpoczęła się Msza żałobna w przyklasztornej kaplicy sióstr w Łagiewnikach. Trumna z jej ciałem została przeniesiona przez zakonnice na cmentarz klasztorny i złożona do wspólnego grobowca sióstr.

Korespondencja – ostatnie listy

Ostatni list do swojego wileńskiego spowiednika ks. Michała Sopoćki napisała 29 czerwca 1938 r. Dominującym motywem była troska o rozwój kultu Miłosierdzia Bożego. Wszystkie sprawy odnosiła do swoich relacji z Bogiem. Pisząc o stanie swojego zdrowia, który zdaniem lekarza uratowałby tylko cud lub wymiana płuc, wyznała (...) pragnę tylko najświętszej woli Bożej. Co się Bogu spodoba, niech ze mną zrobi. Zwierzała



z księdzem kapelanem trwały na wspólnej modlitwie w intencji umierającej. O godz. 22.45 nastąpiła wreszcie upragniona przez Faustynę śmierć. Rodzona siostra Świętej, która mieszkała wówczas w Łodzi dała świadectwo, że Faustyna ukazała się tej nocy, w której zmarła;

się również z tego, co dzieje się w jej duszy: Życie mojej duszy w niczym się nie zmieniło, pogłębiło je cierpienie i opuszczenie, jakie Bóg dopuścił. Z tej walki odniosłam tę korzyść, że wzniosłam się ponad cierpienie i pociechy, i ponad samą siebie. Działo się to w Niedzielę Przewod-

nią. Dusza moja dostąpiła zupełnej wolności, której przedtem nie znałam. O, jak dobrze stracić wszystko i samą siebie dla Boga! Wtenczas dusza dostępuje takiej wolności ducha i jest wyższa ponad wszystkie światy.

W sierpniu 1938 r. w pożegnalnym liście do przełożonej generalnej zgromadzenia matki Michaeli Moraczewskiej – napisała: Cierpię tyle, ile znieść jestem zdolna. Jezus nie daje ponad siły. Jeżeli cierpienia są wielkie, to i łaska Boża jest potężna. Zdana jestem całkowicie na Boga i jego świętą wolę. Tęsknota coraz większa ogarnia mnie za Bogiem. Śmierć mnie nie przeraża dusza moja obfituje w wielki spokój.

Dzieląc się przeżyciami z jedną z siostr zakonnych, ze szpitala na Prądniku (1938 r.) wyznała: Ja obecnie jestem już bliska śmierci i z utęsknieniem czekam na wezwanie Boże. (...) O, jak dobrze przeżyć całe życie tylko dla Boga, to i w ostatniej godzinie jest spotęgowana ta miłość. (...) jestem taka maleńka, nic wielkiego nie zrobiłam dla Niego, ale zawsze ufałam Jego miłości. Wielkie i niepojęte jest miłosierdzie Boże i nie powinniśmy się bać Boga. Zamiast bojaźni starajmy się, niech w sercu naszym zapłonie miłość. Ona jedna dusze uświęca.

Do innej siostry zwraca się o modlitewne wsparcie: Proszę bardzo się za mnie modlić, abym umiała wykorzystać cierpliwie te ostatnie chwile. Wspomnienie śmierci napełnia duszę moją radością, mimo [że] czuję nędzę, jaką jestem. Potwierdza to jeszcze raz jej pokorę; po tylu latach służenia Bogu, otrzymaniu wielkich łask, nie ufa sobie, chce do ostatniej chwili podobać się Bogu.

CZYM DLA ŚW. FAUSTYNY BYŁA ŚMIERĆ?

Temat śmierci wielokrotnie pojawia się w Dzienniczku. Faustyna pisała o swojej gotowości na śmierć, wyrażała nawet pragnienie śmierci, przyjęcie woli Bożej na dalsze życie lub jego koniec. Przygotowywała się na ten moment. Nie dziwi to, gdyż konanie i śmierć Pana Jezusa na Krzyżu, Jego przeżycia w tych momentach, owoce cierpienia i śmierci, wylanie Krwi i Wody z Najświętszego Serca, są kluczowym motywem w nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego. Pan Jezus wielokrotnie polecał jej rozpamiętywanie go dziny swojej Śmierci.

Pan dał poznać naszej Świętej, co dzieje się z duszą w chwili śmierci i wskazał jej

udział w dziele zbawienia dusz. Wiedziała, jak ważny jest ten moment dla konającego – rozgrywa się walka o duszę z duchami ciemności. Często towarzyszyła konającemu, wyprasząc im miłosierdzie Boże. Dusze konających przychodziły do niej z prośbą o modlitwę. Dlatego też modliła się o miłosierdzie dla umierających, aby nie odrzucały dawanej im w tej ostatniej chwili przez Boga łaski przebaczenia win i kar. Pan Jezus polecał jej odmawianie Koronki przy konających. Pewnego dnia rzekła do niej Jezus: Córkmo moja, dopomóż mi zbawić dusze. Pójdiesz do konającego grzesznika i będziesz odmawiać te koroneczkę, a przez to wyprosisz mu ufność w moje miłosierdzie, gdyż jest już w rozpacz. Dzięki darowi bilokacji, Faustyna znalazła się w wiejskiej chacie i towarzyszyła konającemu w wielkich mękach mężczyźnie. Wkoło łoża było mnóstwo szatanów i płacząca rodzina. Gdy się zaczęła modlić, rozpierchły się duchy ciemności z sykiem i odgrazaniem mi; dusza ta uspokoiła się i pełna ufności spoczęła w Panu. (1798)

Siostra Faustyna – mistyczka czekała na śmierć, gdyż oznaczała dla niej połączenie z Oblubieńcem. Pragnąc jedynie Boga, pozostawanie na ziemi było dla niej: (...) męczeństwem nie do opisania. Bóg udziela się duszy w sposób miłosny i pociąga ją w swe głębokie niepojęte Bóstwa, ale zarazem pozostawia ją tu na ziemi, na to jedynie, aby cierpieć i konać w tęsknocie za Nim. Życie jest śmiercią ustawiczną, bolesną i straszną, a zarazem jest głębią prawdziwego życia i szczęścia niepojętego, i mocą ducha, a przez to [dusza] jest zdolna do wielkich czynów dla Boga. (856)

Kierowana tęsknota wołała: (...) o śmierci, postaću Boży, kiedy mi zwiastujesz tę upragnioną chwilę, przez którą się zjednoczę na wieki z Bogiem moim? (1573)

Szczególnie umiłowana przez Boga nie bała się też chwili spotkania z Nim. Doświadczając Jego niezgłębionego Miłosierdzia, już tu na ziemi ufała, że również w godzinie śmierci okaże się wobec niej miłosierny. Ufność dawało jej też zapewnienie Pana Jezusa w odniesieniu do niej samej: Jak jesteś ze mną zjednoczona w życiu, tak też będziesz zjednoczona w chwili śmierci. (1552) i wobec innych: Kto pokładał ufność w miłosierdziu moim, napełni duszę jego w godzinę śmierci swym Bożym pokojem. (1520) oraz dusze te w godzinę śmierci nie doznają przerażenia. Miłosierdzie moje

osłoni je w tej ostatniej walce. (1540) Poza tym, w Wielki Piątek 1937 r., Pan Jezus, widząc cierpienia Faustyny, wywołane oglądaniem w duszy wydarzeń na Golgocie, obiecał jej, że za wierność, z jaką towarzyszyłaś mi w męce i śmierci – śmierć Twoja będzie uroczysta i będą ci towarzyszył w tej ostatniej godzinie. (1061)

Wśród jej zapisków znajdujemy również opis przygotowania się na rzeczywistą śmierć. Podczas rekolekcji w 1937 r. zrobiła rachunek sumienia, a następnie: Z rana przygotowałam się do przyjęcia Komunii św. jakoby w życiu moim ostatniej i po Komunii św. wyobraziłam sobie rzeczywistą śmierć i zmówiłam modlitwę za konających, a później za swoją duszę – z głębokości, i wpuszczono ciało moje do grobu, i rzekłam duszy swojej: Patrz, co się stało z ciała twego, kupa błota i mnóstwo robactwa – oto twoje dziedzictwo. (1343)

Nie chciała zmarnować szansy, jaką dawała jej śmierć. Znając swoje posłannictwo oraz zbliżający się koniec pobytu na ziemi, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego 1938 r. ofiarowała się jako ofiara całopalna za grzeszników: Jezu mój, jeżeli już się zbliża kres mojego życia – błagam Cie najpokorniej, przyjmij śmierć moją w zjednoczeniu z Tobą jako ofiarę całopalną, którą Ci dziś w przytomności umysłu i całą świadomością woli składam. (1680)

Siostra Faustyna umierała dla świata, pragnąc jedynie spełnienia woli Bożej, a równocześnie następowało powolne obumieranie jej ciała. Pod koniec 1937 r. pisała: Od miesiąca czuję się gorzej, a przy każdym odkaszłaniu czuję rozkład w płucach. Nieraz się zdarza, że czuję zupełny rozkład własnego trupa; co to jest za wielkie cierpienie, to trudno wyrazić. Choć wolą jestem najmocniej z tym zgodzona, ale jednak dla natury jest to wielkie cierpienie, większe aniżeli noszenie Włosienicy i do krwi bicowanie. (1428) Potwierdzeniem dla niej, że nie jest to złudzenie były słowa innej zakonnicy: Siostrko, ja trupa tu czuję, zupełnie jakby się rozkładał. (1430)

Tęskniąc za Bogiem, cierpiąc ogromnie z powodu gruźlicy, a dodatkowo, słysząc od niektórych zakonnic, że symuluje, nie traciła pokoju, łagodnego usposobienia. Jej postawa heroizmu w znoszeniu cierpienia, pokoju, radości, pokory w oczekiwaniu na upragniony dzień przejścia do domu Ojca, były dla osób towarzyszących jej odchodzeniu świadectwem szczególnej więzi z Bogiem.

NAJDROŻSZA MAMO...

SIOSTRA ANNA

W listopadzie, miesiącu wspomnień, nie może zabraknąć pamięci o matce św. Maksymiliana Marii Kolbego, Mariannie Kolbe (z d. Dąbrowska).

Całe Jej życie było dążeniem do nieba, ukierunkowaniem na wieczność. Gdy miała 20 lat chciała wstąpić do klasztoru,



jak mawiała, szczególnie bliska była jej cnota czystości. Niestety, po powstaniu styczniowym car ukarał Polaków likwidacją zakonów w zaborze rosyjskim. Marianna, choć w duszy czuła wezwanie do rzeczy wyższych, godziła się na modlitwie z ewentualnością małżeństwa. Pod kątem życia wiecznego prosiła Boga, że jeśli ma mieć męża, to przyjmuje wolę Bożą, jednak prosi Pana, by dał jej męża, który nie będzie pił, palił papierosów i nie chodził na zabawy do szynku.

Została wysłuchana. Poznaje Juliana Kolbe, dokładnie takiego, o jakiego prosiła Boga. Trzeba zaznaczyć, że nie szukała męża na zabawach, tylko w kościele. Gdy się poznali, byli ujęci swoją wzajemną dobrocią i szlachetnością, a z nich zrodziła się ich czysta miłość. Od tej pory Mariana na swojej drodze do wieczności nie była już sama. Julian nie tylko nie gustował w używkach, ale razem z Marianną po roku małżeństwa wstąpił do trzeciego zakonu św. Franciszka. Chcieli naśladować świętego, „tak jak to rozumieją i jak można było w ich stanie” – mawiała Marianna. Oboje nie dążyli także do bogactwa, ponieważ uznawali je za przeszkodę w osiągnięciu doskonałości, a nawet w zba-

wieniu. Z tego właśnie powodu zrezygnowali z pracy w Łodzi, gdzie mogli zarobić więcej pieniędzy, ale gdzie także ich synowie byli narażeni na większe pokusy dużego, włókienniczego miasta.

Byli także ludźmi Kościoła. Działali czynnie w parafii. Szczególnie ukochali Eucharystię. Czytamy w świadectwach o ich rodzinie, że: „W domu Kolbów [w Zduńskiej Woli] był zwyczaj, że codziennie oboje małżonkowie z czeladnikiem chodzili do kościoła odległego o pół kilometra, na Mszę św. o godz. 8, a potem spożywali śniadanie. Czy latem, czy zimą, bez różnicy praktykowali ten pobożny zwyczaj”.

Po śmierci o. Maksymiliana, gdy prowadzono jego proces beatyfikacyjny, wielu żyjących jeszcze sąsiadów Kolbów składało takie świadectwa o ich rodzinie: pobożni, modlący się, odświętnie ubrani szli na Mszę, każdy z książeczką, czciciele Maryi. Ta wierność Bogu owocowała w ich życiu czynami bezinteresownej miłości dla bliźnich, Mariana za darmo odbierała porody, Julian, który prowadził sklep, często pomagał biednym, nie oczekując zapłaty. W domu panowała atmosfera pracy, pogody ducha, ale także i solidnego wychowania. Mieli opinię świętego małżeństwa.

Kolbowie doczekali się pięciu synów. I także w tej materii też widać stan duszy Marianny, dla której żaden obszar życia nie był wyłączony od Boga. Zdziwiała jej dojrzałość duchowych sądów o sobie, o swojej zdolności do bycia matką. Są tak niezwykle wobec poradników, którymi jesteśmy zasypywani, że warto je zacytować w całości: „Co do wychowania mych synów, to nie roszczę sobie żadnego prawa do pochwał ani do zasług, bo ja nie byłam zdolna być dobrą matką... Czując swą nieudolność poprosiłam Matkę Bożą, by mnie zastąpiła... Toteż nie mam ani takiej pokusy, by sobie coś przywłaszczać. To tylko zawdzięczam miłosierdziu Bożemu i matuchnie Niepokalanej, że zwykle tak działają, że wspierają największych nędznych”. W 1941 r., w kwietniu, jeszcze przed śmiercią swojego świętego syna powiedziała: „Kochałam mych synaczków i męża nad życie, ale nie nad wolę Bożą”.

Nie były to jedynie czcze deklaracje.

Marianna wydała się Bogu całkowicie. Choć może brzmi to okrutnie, Pan ogałcał ją z tego, co ludzkie, całkowicie, jak czytamy za jej zgodą, by stać się jej jedyną miłością, tak jak pragnęła w młodości. Najpierw straciła dwóch synów Antosia i Walentego, którzy zmarli we wczesnym dzieciństwie. Potem oddała Bogu ludzką miłość. Po urodzeniu pięciu synów, wspólnie z małżonkiem, który podobnie jak Mariana miał zamiłowanie do cnoty czystości, postanowili, kierowani wolą Boga, przez dziesięć lat składać śluby czystości. Po tych latach jak powiedziała Mariana, byli już przysposobieni do złożenia dozwolonego ślubu czystości. Ślub ten owocuje ich rozstaniem. Oboje postanowili, że gdy ich dzieci będą już zakotwiczone w życiu, oni zakończą życie w klasztorze: „Najpierw przez próbę, czy to jest wola Boża, a gdy nam Bóg okazał, że tak, to rozłączyliśmy się, robiąc z uczuć ofiarę Bogu”. A trzeba dodać, że nie była to jedynie „ofiarka”, ponieważ obydwójce mieli dopiero 37 lat.

Ich drogi na zawsze rozchodzą się, a z biegiem czasu Marianna traci wszystkich swoich bliskich. Najpierw ginie Julian na I wojnie światowej. Potem w roku 1930 w Niepokalanowie umiera o. Alfons, (Józef) ukochany brat św. Maksymiliana, w 1941 r. o. Maksymilian Maria (Rajmund), a po wojnie w 1945 r. syn Franciszek. Marianna, żyjąc w stanie świeckim przy klasztorze, najpierw u sióstr benedyktynek we Lwowie, a potem felicianek w Krakowie powiedziała o sobie, że „stała się matką bolesną”, odczuwała „wielką boleść jako matka”, „przechodziła męki duchowe i fizyczne”. Jednak nie buntowała się, czego wyrazem była ta myśl: „Przechodzimy ciężkie dni, ale cóż to wszystko wobec wieczności”. Pomimo bólu zachwycała się życiem przy klasztorze, możliwością bliskiego bycia przy Panu: „Jest to dla mnie szczęście nieograniczone, wyższe, niewysłowione. A ja biedna kobieta, co to straciłam wszystko na świecie, to nie wiem, co myśleć, co mówić... Tylko w milczeniu wielbić to dla mnie niepojęte miłosierdzie Boże i Matuchny Bożej”.

Marianna Kolbe, matka naszego Patrona, przed jego śmiercią otrzymała także

specjalną łaskę od Boga, choć może wydawać się niewiarygodna, tchnie Bożą konsekwencją, potwierdzającą słowa Chrystusa: „Wysławiam cię Ojczy, że sprawy królestwa objawiłeś prostaczkom”.

W swoim liście do niepokalanowskich franciszkanów napisała, że w sierpniu w 1941 r. w czasie porannej modlitwy usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Ku wielkiemu zaskoczeniu zobaczyła nagle swego syna w habitcie. Był niezwykle radosny i otoczony przedziwnym światłem. Zapytała go z trwogą: „Synu, Niemcy puścili cię”. O. Maksymilian przeszedł przez pokój, zbliżył się do okna i rzekł: „Nie martw się o mnie, matko. Tam gdzie jestem, jest pełnia szczęścia”. I nagle znikł. Zrozumiała, że jej syn nie żyje. Jeszcze tego samego dnia otrzymała wiadomość o jego śmierci.



Marianna umarła 17 marca w roku 1946. Chorowała na serce i modliła się o „szczęśliwe przejście do wieczności”. Zapowiedział także, że umrze na ulicy. I tak się stało, padła martwa na ulicy Krakowa, gdy przyglądała się powitaniu powracającego z Rzymu nowo mianowanego kardynała Adama Stefana Sapiehy. Jest pochowana w grobie felicianek na Cmentarzu Rakowickim.

To tylko nieliczne fakty z jej życia, jednak na tyle mocne, by wierzyć, że życie wieczne nie jest fikcją, ani bajką dla grzecznych dzieci, że byli i są tacy, których życie toczy się pod jego egidą, nawet za każdą cenę.

Pokochajmy Mariannę Kolbe, to także i nasza mama. Św. Maksymilian zwykł do niej zawsze pisać: „Najdroższa Mamo...”. Może zechce wziąć w swoje matczyne ręce nasze życie, życie ludzi podobnych do niej, słabych i bezradnych, jednak z ufnością oczekujących łaski, by stać się podobnym do jej syna, naszego niezwykłego Patrona.

IWONA ŚWIERKULA

LITANIA

w cierniach i gwoździach
poobdzierany z ludzkiej miłości
spierzchłymi ustami
po kolei wymawiasz imiona
litanii przyszłych świętych

jeśli odpowiedzą

CO POD NOGAMI

może tu było pole bitwy
pod tymi kamieniami
że bez własnych cieni rosną
w katakumbach
ułożeni na płasko
a może tylko cmentarz
albo po prostu ktoś zasłabł
dół wykopali
i po tratata
rozszumiały się brzozy
może

po kim depczę nie wiem

GRA O ŻYCIE

(pamięci Saint-Exupery)

czy to brak wyobraźni
kiedy świadomość twardnieje
że się zdecydowałeś
może tak mają zdobywcy
że lęki zarastają

jeden dwa trzy odliczałeś
znowu udane lądowanie
taki jest los każdego mówiłeś
wszyscy są zagrożeni bo na wojnie
tylko rośnie prawdopodobieństwo

aby zapomnieć ludzie się upijają
a ja wciąż czuwać mówiłeś
i nikt nie wiedział
że miałeś w sercu ptaka
który musiał odlecieć

TRZECIEJ DROGI NIE MA

(w nawiązaniu do Psalmu I)

traktują go jako niegroźnego
bo na bluźnierstwa odpowiada błogosła-
wieństwem

nie odcina się ale wyrasta
właściwie zrósł się z Biblią
w nim słowa Boga się korzenia
z modlitwy wypływają myśli
z myśli wypływają słowa
a ze słów ta osobiwa przeźroczyść czy-
nów

razem płyną i słowa i czyny
gdzie jest powinowactwo i źródła i morza
gdzie jest klamra która łączy
bo gdy rzeki są pozapinane
łódzie mogą opływać świat dookoła

a on lubi przesiadywać nad brzegiem
patrzyć bez ruchu na ruch
w takim patrzeniu nie ma zatrzymania
w takim patrzeniu pluska ryba
myśli jego nie wędzną
z pewnością wydadzą owoc w odpowied-
nim czasie

innych wiatr rozwiewa
nawet sąd historii który nie zawsze bywa
sprawiedliwy
bo niosą go na wargach chwiejni ludzie
kiedyś się zająknie
wtedy bałwany się roztopią

JAK WYGLĄDA DUSZA?

anioł którego noszę w sobie
prowadzi

by nie za prędko
bo szybkość zapomina o drodze

by nie za wolno
bo cienie potrafią zdeptać

a dusza ma w sobie żywoły
ma w sobie Boga i kuszenie

choć nie odbija się w lustrze
wiem że czasem się mi przygląda

SPRAWY PARAFIALNE



REMONTY W NASZEJ PARAFII

KRZYSZTOF WIĄCEK

W październiku pogoda nie sprzyjała robotom budowlanym. Mimo to nie wstrzymała ona prac prowadzonych na terenie przykościelnym. Duże zaangażowanie, zarówno parafian, jak i osób przyjezdnych sprawiło, że kilka z nich można uznać za zakończone.

Za najważniejszy sukces minionego miesiąca zdecydowanie należy uznać ułożenie kostki brukowej wokół kościoła. Układali ją panowie z Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej: Piotr Niewiadomski, Michał Dominiak i Artur Nawrot, którym przewodził p. Janusz Janczuk. Dzięki ich pracy parafianie podczas procesji żałobnej w Dzień Zaduszny mogli po raz pierwszy przejść „suchą stopą” po nowej kostce. Pan Michał uzupełnił również wszelkie ubytki betonu w ogrodzeniu wokół kościoła. Teraz panowie zajmują się przygotowaniem podłoża pod nowy parking przy domu parafialnym oraz pracują nad opaską zieleni wokół kościoła.



Przenieśmy się teraz do domu parafialnego. W piwnicach plebanii znajduje się pomieszczenie przeznaczone na skład węgla. Przez lata uległo ono głębokiej erozji spowodowanej przeciekaniem do niego wody z zewnątrz. Po przeprowadzeniu oględzin, doszliśmy do wniosku, że należy je osuszyć i doprowadzić do stanu używalności. Wnętrze pomieszczenia osuszaliśmy za pomocą pochłaniacza wilgoci, którego użyczył nasz parafianin – Dorian Olszewski. Oprócz tego na zewnątrz plebanii rozłożyliśmy papę, aby nią zabezpieczyć to pomieszczenie przed niebezpieczeństwem zawilgocenia podczas zimy.



W najniższym segmencie domu parafialnego w ostatnim z pomieszczeń wylaliśmy posadzkę. (W ten sposób w każdym pomieszczeniu piwnicy jest już twarda nawierzchnia.) Dzięki temu pomieszczenie zostało przystosowane jako magazyn rzeczy parafialnych. Niemal wszystkie pomieszczenia w piwnicach plebanii są już wykorzystywane. Niegdyś zalegały w nich hałdy piachu, śmieci oraz drewna. Teraz znajdują się tam spiżarnia oraz magazyny na wiele różnych przedmiotów, które nie są wykorzystywane na co dzień.



Wiele prac zaplanowanych na ten rok dobiega końca. Już za miesiąc powinniśmy cieszyć się nowym parkingiem usytuowanym tuż przed domem parafialnym. Niestety nie udało nam się ukończyć renowacji ogrodzenia i musimy przenieść jego zakończenie na następny rok. Jeszcze w tym miesiącu powinien zakończyć się remont dolnego kościoła. Grupa stolarzy wykonuje meble przeznaczone do biblioteki parafialnej oraz zaplecza kuchennego w dolnym kościele. Otrzymaliśmy także meble biurowe od ofiarodawców i na pewno zostaną odpowiednio wykorzystane. Również do tworzonej na nowo biblioteki. Już niedługo rozpocznie się remont drugiej części domu parafialnego. Termin jego zakończenia nie jest jeszcze dokładnie znany i prawdopodobnie zajmie cały okres zimy. Na wiosnę planowane są prace związane



z rozbudowaniem terenów zielonych wokół kościoła i stworzeniem parafialnego ogrodu. Wszystkich, chcących wspomóc nasze wysiłki w rozbudowywaniu i upiększaniu naszej parafii, gorąco zachęcam do współpracy.

MATTEO, MNICH, KTÓRY NADAL EGZORCYZMUJE

ADRIAN PYRA

Nasza młoda studencka grupa parafialna w ramach swoich spotkań zaprasza znane osoby, które poprzez swoje świadectwa ewangelizują otoczenie. Pierwszą z takich osób, które odwiedziły naszą parafię był Michał Kondrat, reżyser takich filmów jak „Matteo”, czy „Jak pokonać szatana”.

Pan Michał w swoim życiu przez pięć lat pełnił posługę osoby asystującej przy odprawianiu egzorcyzmów. Właśnie o tym doświadczeniu opowiadał najwięcej podczas spotkania w naszej parafii.

Spragnieni sensacji, czy posłuchania przerażających historii, mogli się mocno rozczarować. Okazuje się, że najczęstsze wyobrażenia o egzorcyzmach są mocno wyjaskrawioną fikcją.



Pan Michał mówił o tym, co wydarzało się na egzorcyzmach (np. pojawiające się wypalane znaki na ciele, czy przerażające krzyki), ale z takim spokojem i obojętnością, że człowiek nie mógł wyjść z podziwu. Tak naprawdę to w momencie rozpoczynania egzorcyzmu już się wie, że zły duch został pokonany i wygnany, ale aby to wykonać, należy nieustannie prosić Boga o uwolnienie. Egzorcyzm to nieustająca modlitwa za osobę opętaną, a wszystkie dziwne zjawiska mają za zadanie odwrócić uwagę osób pomagających przy egzorcyzmie od nieustannej modlitwy do Boga.



Przed rozpoczęciem egzorcyzmów ksiądz pyta się osoby opętanej, czy chce być uwolniona, i pomimo dręczenia przez złego ducha, musi być to świadoma odpowiedź. Pan Bóg zawsze daje człowiekowi wolną wolę, do której szatana nie ma dostępu i to właśnie od tej wolnej woli zależy, co człowiek wybiera. Największym zagrożeniem dla człowieka jest sam człowiek i nie chodzi o obcą osobę, ale o mnie samego. To ode mnie zależy, co wybiorę i czy będę postępował zgodnie z wolą Bożą.

Ciekawym zagadnieniem, które zostało również omówione, była przemiana wewnętrzna. Zdawałoby się, że może ona nastąpić z dnia na dzień i to bez żadnych konsekwencji. Oczywiście, może się zdarzyć taki cud, ale przeważnie jest to długi i bolesny proces, który można zaobserwować w okresach minimum półrocznych. Taki proces musi łączyć się nierozdzielnie z modlitwą wraz z rozwijaniem dojrzałości w wierze poprzez studiowanie Pisma Świętego, czytanie książek chrześcijańskich itd.

Wracając do tytułu tego artykułu, chciałbym podsumować całe spotkanie z Michałem Kondratem historią, którą się z nami podzielił. W 2013 roku odbyła się premiera filmu dokumentalnego „Matteo”. Film przedstawia prawdziwe zdarzenia, które obecnie występują we Włoszech przy grobie mnicha Matteo da Agnone, który żył 500 lat temu. Chodzi oczywiście o uwolnienia z opętania przez złego ducha.

Reżyser opowiedział nam, że kiedy przyjechał do Agnone, aby rozpocząć kręcenie filmu i nie wiedział od czego zacząć, spotkał „bezdonnego” który zaprowadził go wraz z ekipą filmową do miejscowego dyrektora biblioteki publicznej. Ten dyrektor przez większość swojego życia badał właśnie życie mnicha Matteo.

Podczas premiery filmu, kiedy poszukiwano tego „bezdonnego”, okazało się, że nikt go nigdy nie widział oprócz ekipy filmowej. Nie widział go ani dyrektor, ani pracownicy biblioteki. Później w mediach lokalnych ogłaszano, że poszukiwany jest „bezdenny”, ale słuch po nim zaginął. Michał Kondrat uważa, że to był albo anioł, albo sam Matteo, który chciał, aby ten film powstał ku pokrzepieniu serc ludzkich i postrachu duchów nieczystych.

Obecnie trwa proces beatyfikacyjny Matteo de Agnone, ale nie z powodu jego mocy uwalniania ze złego ducha, ale za wspaniałe kazania Maryjne. Prawdopodobnie, gdy zostanie ogłoszony błogosławionym, jego wspomnienie przypadnie na 31 października, czyli na dzień, w którym odbywają się beztróskie zabawy zwane Halloween.

Całe spotkanie z Michałem Kondratem trwało dwie godziny. Trwałoby pewnie jeszcze dłużej, gdyby nie to, że w piątek musieliśmy wrócić na uczelnie lub do pracy.

Już teraz zapraszamy na nasze kolejne spotkania. W co drugi czwartek o godzinie 20.

ZAGROŻENIA DUCHOWE WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE

ADRIAN PYRA



Grupa studencka w naszej parafii na kolejne spotkanie, które odbyło się w pierwszy czwartek listopada, zaprosiła Roberta Tekielego. Zajmuje się on zagrożeniami duchowymi we współczesnej kulturze oraz wszelkimi problemami duchowymi i psychicznymi, które dotyczą człowieka.

Na wstępie zebrani dowiedzieli się o źródłach, które mogą powodować nasze zmiany duchowe. Okazuje się, że powinniśmy pilnować się w każdym momencie, oglądając telewizję, czytając gazety, przeglądając internet, wybierając zabawki dla dzieci itd.

Na pierwszy rzut oka wydaje nam się, że obejrzyjany przez nas film czy serial, gdzie pojawia się zdrada, przemoc czy inne negatywne zachowanie – nie ma wpływu na nasze życie. Mówimy – przecież to jest fikcja, tak ludzie nie robią, ja na pewno tak nie zrobię. Tak, to jest fikcja i pewnie nigdy nie zrobimy takich rzeczy jak w filmie, ale nie ukrywajmy, że „to, co zobaczyliśmy, już nieodzobaczemy”. Każdy akt zła, niezależnie od jego zaistnienia, oddziałuje na naszą sferę duchową.

Wydaje nam się, że już minęło kilka lat od obejrzyjanej pornografii i to nie miało na nas większego wpływu. Tekieli mówi, że to nieprawda. Jako specjalista od spraw problemów psychicznych mówił, że wiele osób ma problem w nawiązaniu normalnych relacji kobieta-mężczyzna właśnie przez negatywny bagaż doświadczeń. Często ten problem „wychodzi na wierzch” w małżeństwie, kiedy jedno z

małżonków niegdyś zetknęło się z pornografią i w jej wyniku wykorzystuje drugą osobę w celu zaspokojenia własnych potrzeb. Musi minąć dużo czasu, aby wyjść z tego bagna i na nowo po-

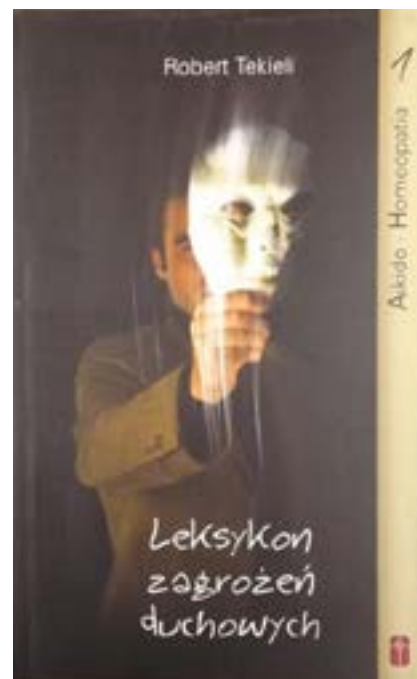
znać prawdziwą miłość do drugiego człowieka. Każdego człowieka.

Na każdym kroku czyhają na nas zagrożenia duchowe, które otwierają nas na działanie złego ducha. I to przez własną głupotę sami wybieramy taką drogę. Przykładowo, słuchając muzyki z nurtu metal, techno czy nawet rastafariańskiego reggae, nieświadomie robimy sobie krzywdę. Te rytmy, dźwięki czy teksty mają w sobie ukrytą symbolikę, która wprowadza nasz organizm w pewnego rodzaju trans. Czujemy się zrelaksowani, ale to nadal nie rozwiązuje naszych problemów. Kolejna sesja wymaga wydłużenia czasu słuchania „ulubionych” utworów i znowu chwilowo czujemy się wypoczęci, ale problemy zostają nierozwiązane. I tak dalej, koło się toczy, a my zamiast rozwiązać to, co siedzi głęboko w nas i uniemożliwia nam normalne funkcjonowanie, zataczamy wspomniane koło. Zły duch się cieszy, bo zamiast pójść z problemem do Pana Boga i prosić go o pomoc, próbujemy zakamufłować nasz problem. Czy to do czegoś nas prowadzi?

Jedynym ratunkiem jest spowiedź i Eucharystia oraz wielkie zaufanie Panu Bogu. Robert Tekieli zachęcał zebranych do codziennej Eucharystii. Jak sam mówił, praktykuje taki styl życia od wielu lat i na wszystko ma czas. Ba, taki poranny zastrzyk Bożej Energii daje tyle mocy na cały dzień, że nie potrzeba już kamuflażu, ani maski. Wychował z żoną sześcioro dzieci i dla każdego miał czas. Do tego pomagał innym oraz normalnie pracował.

Wracając do zagrożeń, dwa, trzy lata temu, na rynku zabawek pojawiła się seria Monster High. Jak sam producent podaje, są to upiorne postaci (lalki), upiorne gry, upiorne filmy itd. Przykładowo jedna z lalek jest trupem. Tak – trupem. Ale z kokardką i w ładnej sukience, a zamiast łóżka ma trumnę. Kolejne lalki są wampirami, kościotrupami, zombie. Już sam opis powinien wzbudzić wśród rodziców zaniepokojenie. Niestety, wielu rodziców, i to często uczęszczających do kościoła, kupuje dla swoich pociech takie zabawki. Na 99% widzą, co one sobą reprezentują, ale wpajane przez wiele lat zachowania (przemoc w telewizji, filmach, grach itd.), sprawia, że staje się to dla nich obojętne.

Dzieci nie rozumieją, co te zabawki tak naprawdę reprezentują sobą, ale tak jak na wstępie zapisano z pewnością pozostawia w ich świadomości pewien ślad. Jest to ślad mający postać obojętności, która już nie jest bez znaczenia. Wyobraźmy sobie, że przestajemy reagować na przemoc w rodzinie, zabijanie dzieci, mordowanie starców, wszechobecne gwałty. Czy podoba nam się taki świat? I nie jest tak, że taki świat nie może istnieć...



Odpowiedź na tego typu zagrożenia, podkreśla prelegent, jest prosta – spowiedź i Eucharystia. Najlepiej codziennie. I wtedy Bóg pozwoli nam widzieć więcej i reagować na złe propozycje.

WALKA MODLITWY RELACJA Z KONFERENCJI O. WŁODZIMIERZA ZATORSKIEGO

OLAF TUPIK

O. Włodzimierz Zatorski, benedyktyn, zaprzyjaźniony z naszą parafią, kilka tygodni temu w naszym kościele wygłosił konferencję na temat modlitwy rozumianej jako walka. Całość rozważań została oparta o Katechizm Kościoła Katolickiego.

AUTENTYZM MODLITWY

Powołując się na liczne przykłady, zarówno z literatury popularnej, jak też apoftegmatów, ojciec Włodzimierz przypomniał nam, że nie jest ważne skąd się startuje w przygodzie z modlitwą. Czasami także bandyci się nawracali i osiągnęli świętość. Ważne jest, aby zrozumieć, że życie modlitwy wymaga wysiłku i autentyzmu w postawie. Nie ma co liczyć, że uda się nam na tej drodze bez walki cokolwiek osiągnąć. Kolejna sprawa, to również problem porzucania modlitwy przez osoby, które nie czują natchnienia, aby się modlić. Zdaniem zakonnika jest to bardzo niebezpieczna pokusa i nie zrozumienie istoty modlitwy. Walka modlitwy jest prowadzona zasadniczo na dwóch obszarach. Pierwszy, to poziom własnego ja, czyli pokonywanie własnej pychy i innych wad, a drugim, to walka z podszepkami kusiciela, którego pierwszym i jedynym celem jest odłączenie człowieka od miłości Pana Boga. W zdaniu „każdy się modli, tak jak żyje oraz żyje tak, jak się modli” wybrzmiewa to najpełniej. Jeżeli nie ma wspomnianego autentyzmu w życiu, to tak samo będzie w modlitwie. Modlitwa jest mocno zharmonizowana z życiem. Dlatego też modlitwa powinna stale towarzyszyć człowiekowi, być naszym oddechem naszego życia, odbiciem naszego przyjmowania świata i życia w nim.

PROBLEM ZARZUTÓW WOBEC MODLITWY

Ojciec Włodzimierz Zatorski zwrócił naszą uwagę na zarzuty, jakie są kierowane przeciwko modlitwie. Najczęściej są nimi uznanie jej za wspomagający emocjonalne rozładowanie psychologiczny proces oraz pewien wysiłek w koncentracji człowieka. Kolejnym zarzutem jest stwierdzenie, że modlitwa to nic innego jak pewna postawa, utarty rytuał. Oprócz

tych, istotny jest jeszcze inny zarzut. Co gorsze, jest on podświadomie ukryty u większości osób wierzących. Chodzi o przekonanie, że tak zwane normalne życie jest czymś przeciwnym modlitwie, że modlitwa jako taka, jest zaprzeczeniem aktywności. Kolejną sprawą jest rozumienie modlitwy jako handlu wymiennego. Jest to niebezpieczne uproszczenie, które funkcjonując w człowieku, prowadzi w konsekwencji do zamknięcia się na Boga. Zdaniem ojca Zatorskiego bardzo ważne jest identyfikowanie tych nadużyć przede wszystkim w sobie. Co pomoże nam przeciwstawić się mentalności tego świata, który nie rozumie, że modlitwa jest tajemnicą, że nie jest formą produkcji. W opinii zakonnika prawidłowa walka potrzebuje trzech postaw: pokory, ufności oraz wytrwałości. Tylko dzięki nim człowiek będzie mógł przeciwstawić się szatanowi, który również przez zastraszenie człowieka, dąży do zerwania jego relacji z Bogiem.

PROBLEM ROZTARGNIENIA I OSCHŁOŚCI

Wspomniane problemy są codziennością oraz czymś nieodłącznym od modlitwy. Są również pewnym wyraźnym sygnałem skierowanym do człowieka, które nakazują mu, że powinien powrócić do własnego serca. Najważniejsze jest, aby z roztargnieniami nie walczyć, tylko je ignorować. Oprócz tego, zdaniem zakonnika, można je wykorzystać jako akt uznania własnej nędzy i paradoksalnie drogi, która prowadzi do Pana. Jest to bardzo ważne, aby nie dyskutować z roztargnieniem, ponieważ w momencie podjęcia walki na własną rękę, jest pewne, że pojawi się pycha oraz upadek. Warto również być czujnym, aby z własnej winy nie wejść w stan rozkojarzenia. Ważne, aby tworzyć klimat modlitwy, odpowiedniego czuwania.

W przypadku oschłości o. Włodzimierz zwrócił naszą uwagę na postrzeganie jej jako konsekwencję naszego rozczarowania. Wspomniana frustracja, to nic innego jak smutek związany z niezrealizowaniem naszych egoistycznych oczekiwań. Musimy pamiętać, że Bóg jest zawsze inny, niż my sobie Go wyobrażamy. Często również jest tak, że oschłość to coś



naturalnego, etap oczyszczenia człowieka. Takie ogołocenie naszych wyobrażeń jest bardzo potrzebne. O Włodzimierz przypomniał także, że największy dramat pobożnych żydów łączył się właśnie z ich wyobrażeniami Mesjasza. Wydawało im się, że wiedzą, kim On będzie. Jednak jak przypomina nam prolog do Ewangelii świętego Jana: „Słowo pojawił się na świecie, a swoi Go nie rozpoznali”. To samo dotyczy naszego życia. Nie raz Bóg przychodzi do nas, a nasze wyobrażenia blokują nasz dostęp do łaski.

PRYZYWCZAJENIE, CZY JESZCZE WIARA

Na zakończenie o. Zatorski przypomniał nam, że faktyczny brak wiary objawia się nie przez takie, czy inne deklaracje, ale przez życiowe wybory. Tu szczególnie ujawnia się prawda o sercu człowieka. Poruszył też problem spowiedzi świętej: Czy rzeczywiście oddajemy Panu Jezusowi nasze grzechy i rozpoczynamy proces stopniowego wchodzenia na drogę nawrócenia, czy raczej pozostajemy na ścieżkach naszych przyzwyczajeń. Zdaniem zakonnika, na tej drodze musimy szczególnie pamiętać o słowach samego Pana Jezusa, że bez Niego nic uczynić nie możemy. Nasze oddanie Jezusowi musi być dziecięce, pełne, bez żadnych chęci zachowania czegoś dla siebie. Jeśli jednak człowiek nie zachowa na tej drodze przede wszystkim pokory, to zdaniem o. Zatorskiego dojdzie, ale nie do zjednoczenia z Panem Jezusem, tylko do acedi, czyli duchowej depresji.

TAM, GDZIE NIEBO STYKA SIĘ Z ZIEMIĄ

MARIUSZ KOPERSKI

Część II

Nezer to po hebrajsku latorośl, pęd. Stąd pochodzi najprawdopodobniej nazwa Nazaret. W czasach Jezusa niewielka wioska bądź osada rolnicza, a dziś blisko 50-tysięczne miasto na północnej granicy równiny Ezderon. Nazaret nazywany jest także „kwiatem Galilei”. Miasto położone jest na wysokości 320 m n.p.m. Znajduje się w nim najpiękniejsza świątynia Bliskiego Wschodu - Bazylika Zwiastowania. Można by było powiedzieć:

przy wschodzie słońca

bądź przy zachodzie

VERBUM CARO

FACTUM EST

Tak

☞ **Twoje Miriam**

jakże się stanie

pytałaś wtedy

w kamiennych murach

by w sercu

XE MAPIA

Przytulic

Czar tego miejsca wiąże się niewątpliwie z pewnym wydarzeniem, jakie było udziałem młodej dziewczyny o imieniu Miriam. Jej zgoda na propozycję anioła Gabriela założyła na historii ludzkości. (Łk 1, 26-38). Powinienem czuć się bezpiecznie, bo przecież byłem tam, gdzie bije serce Matki.

Rodzinną miasto Jezusa, do którego z pewnością tęsknił, gdy głosił Ewangelię o Królestwie Bożym. W końcu gdy do niego



Kopuła Bazyliki Zwiastowania w Nazarecie w kształcie odwróconego kwiatu lili.

przybył został odrzucony i znieważony. Ziemia Święta ma to do siebie, że człowiek żyje w ciągłym strachu. Wybuchające samochody, rzucone kamienie, mur betonowy budowany aby się odgradzić od innych, którzy nie mają prawa do normalnego życia. Także garstka mieszkających tam chrześcijan cierpi prześladowania. Tak sobie myślę dokąd to wszystko zaprowadzi. Wydawało mi się, że to tylko na Bliskim Wschodzie są betonowe ogrodzenia, druty kolczaste, wieżyczki strażnicze, a nie minęło kilka miesięcy po moim powrocie a Europa stanęła przed podobnymi wyzwaniem. Kamień czy kromka chleba.

Jezus przecież powiedział:

„Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;” (Mt 25, 35)

Twarde słowo, niczym miecz obosieczny. Pobudujemy mury, czy też będziemy gotowi dać świadectwo prawdzie, być może przelewając krew za wiarę.

„Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Jeżeli moje słowo zachowali, to i wasze będą zachowywać.” (J 15,20)



Grota Zwiastowania, w dolnym kościele.

Nie oszukujmy się „przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa Bożego” (Dz 14,22).

Egzamin wciąż trwa, „czas jest bliski”.

W Nazarecie nie czułem się bezpiecznie, chodząc sam wśród wyznawców islamu. Może tak być powinno, lecz także teraz przesywa mnie zimny dreszcz, gdy myślę, jak musi czuć się świadek Chrystusa w muzułmańskim świecie. Bardzo często zostaje on sam.



W dłoniach Matki Bożej, widać wytarte ślady rąk ludzi, którzy powierzając jej swoje troski, chwytali ją za ręce.



Bazylika, widok od strony Kościoła św. Józefa.

Jakiś czas temu środowiska muzułmańskie chciały doprowadzić do wybudowania w Nazarecie wielkiego meczetu, który przysłoniłby Bazylikę Zwiastowania swoją wielkością i przepychem. Na razie to się nie udało. Na razie...



Nawa główna kościoła górnego z freskiem przedstawiającym cały Kościół powszechny.

WSPOMNIENIE O WŁADYSŁAWIE WITAN

MAREK PIOTROWSKI

Widując przez lata w naszym parafialnym kościele tych samych ludzi, często nie wiemy, jakie historie noszą oni w swoich sercach. Nie zdajemy sobie sprawy z przeżyć i wspomnień, które drzemią w naszych znajomych, z którymi co tydzień dzielimy ławkę.

Na łamach Maksymiliana chcemy przedstawiać historie naszych Parafian, znanych i nieznanych.



W lipcu pożegnaliśmy p. Władysława Witana, 74 l., budowniczego naszego kościoła, wieloletniego członka rady parafialnej. Józefowianin z urodzenia, mąż, ojciec dwóch synów, przedsiębiorca. Zmarł po długiej, ciężkiej chorobie pogodzony z losem i bliźnimi. „Czuję, że odchodzę do wieczności. Módlcie się za mnie. Przepraszam każdego, kogo uraziłem lub mógł się czuć urażony z mojego powodu” powiedział do rodziny zgromadzonej przy szpitalnym łóżku. Za kilka godzin odszedł z tego świata – wspomina pani Witan. Był oddany naszej parafii od początku jej istnienia. Szczególne bliskie więzi łączyły go z ks. Władysławem Walczewskim, budowniczym naszego kościoła, który był częstym gościem w domu państwa Witan. Czy to na poczęstunku, czy z okazji kolędy, czy porady odnośnie problemów związanych z budowaniem kościoła. Państwo Witan są fundatorami, a ich firma wykonawcą kościelnych żyrandoli. Duży żyrandol ufundowali na 25. rocznicę małżeństwa. Są również fundatorami jednego obrazu stacji drogi krzyżowej. „Ciągnęło go do parafii” wspomina wdowa. „Był wspaniałym człowiekiem. Uczynnym sąsiadem” – mówią sąsiadki, które dzięki Władziowi, jak Go nazywały, mogły dojeżdżać do kościoła. We wrześniu miała być sprawowana Msza św. dziękczynna za 50 lat małżeństwa państwa Witan. Odbędzie się w intencji za duszę zmarłego. Niech odpoczywa w pokoju!

listopadowe impresje...

FOT. BARTOSZ KIEŚ



RYCERSTWO NIEPOKALANEJ A CUDOWNY MEDALIK

KRYSTYNA ŁAWECKA

Wszędzie, gdziekolwiek bije choćby jedno ludzkie serce, Niepokalana Bogarodzica roztacza nad nim swą macierzyńską opiekę. Potęgą swej łaski wspiera nieustannie Kościół święty w jego pracy i zwycięskim pokonywaniu zła.

Toteż gdy we Francji rządy masońskie coraz to więcej dusz unieszczęśliwiały swą działalnością i psuciem obyczajów, w sobotę 27 listopada 1830 r. o godz. 17:30 ukazała się Niepokalana nowicjusze siostr Miłosierdzia, dziś już świętej, Katarzynie Laboure, w kaplicy tegoż zgromadzenia przy ul. du Bac 140 i objawiła jej Cudowny Medalik polecając jak najszersze jego upowszechnienie.

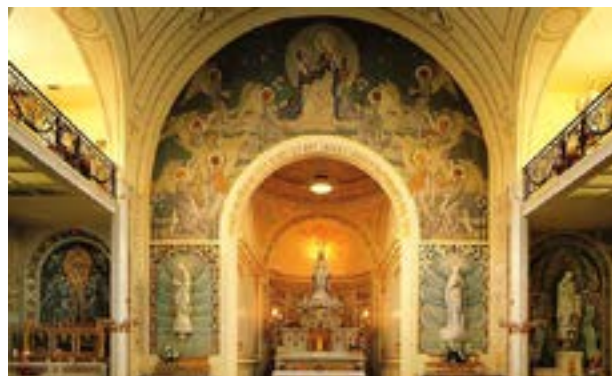
OPIS OBJAWIENIA

Święta Katarzyna tak opisuje to widzenie: „Odprawiając wieczorne rozmyślanie, ujrzałam Najświętszą Dziewicę o nadzwyczajnej piękności. Była w postawie stojącej, odziana w białą szatę, a głowę Jej okrywał biały welon, spadający aż do stóp. Pod nogami miała kulę ziemską, otoczoną przez zielonawego węża ze złotymi plamami. Ręce Jej, wzniesione, trzymały drugą kulę ziemską ze złotym krzyżykiem u góry. Oczy wzniosła ku niebu, składając jakby w ofierze cały wszechświat Panu Bogu, a twarz Jej promieniała coraz większą jasnością. Nagle zjawiły się na każdym Jej palcu po trzy kosztowne pierścienie, wysadzone drogimi kamieniami, których wychodziły na wszystkie strony jasne promienie. Gdym olśniona widokiem Najświętszej Maryi Panny, wpatrywałam się w Nią, wówczas rzekła do mnie: <<Promienie, które widzisz spływające z mych dłoni, są symbolem łask, jakie zlewam na tych, którzy mnie o nie proszą, a kamienie drogic nie wydające promieni – są to łaski, o które nikt nie prosi>>.

Następnie, Najświętszą Pannę, która miała ręce zwrócone ku ziemi, otoczył pas, a na nim widniały słowa modlitwy, napisane złotymi literami: <<Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy>>. Potem usłyszałam głos mówiący do mnie: <<Postaraj się o wybite medalika według tego wzoru. Wszyscy, którzy będą go nosić, dostąpią wielkich łask, szczególnie, jeżeli będą nosić go na szyi. Tych, którzy mnie ufają, wielu łaskami obdarzę>>. W tej chwili zdawało mi się, że obraz się obraca i na drugiej jego stronie ujrzałam literę M z wyrastającym ze środka krzyżem, a poniżej Serce Jezusa otoczone cierniową koroną i Serce Maryi przeszyte mieczem. Po chwili wszystko znikło – jakby wielkie światło zgasło, napędzając mnie niewypowiedzianą radością i szczęściem”.

BADANIE OBJAWIENIA

Władze kościelne po szczegółowym zbadaniu całej sprawy wydały orzeczenie, że objawienia te są zgodne z prawdą, co też Niepokalana potwierdziła licznymi cudami, których przeszło 200 sprawdzono i opisano. Skromny medalik Niepokalanej stał się narzędziem nadzwyczajnych łask: chorzy odzyskują zdrowie,



Kaplica objawień cudownego medalika - Paryż ul. Rue du Bac

głusi słyszą, ślepi widzą, zatwardziali grzesznicy wracają na łono Kościoła.

Ojciec Święty Pius XII w przemówieniu na cześć św. Katarzyny Laboure z okazji jej kanonizacji powiedział: „Medalik, powierzony jej przez Maryję, został rozchwyty w milionach, we wszystkich środowiskach, stając się narzędziem tak licznych łask, że głos ludu bez wahania nazwał go natychmiast Cudownym Medalikiem”.

Nazwę tę zatwierdziła Stolica Apostolska, a Ojciec Święty Leon XIII dekretem z 23 lipca 1894 r. pozwolił Zgromadzeniu Księży Misjonarzy na Oficjum kapłańskie i Mszę świętą o objawieniu Najświętszej Dziewicy, wyznaczając święto Niepokalanej od Cudownego Medalika na dzień 27 listopada. W roku 1943 takie pozwolenie uzyskała również zakon franciszkański z racji prowadzenia Rycerstwa Niepokalanej, którego odznaką zewnętrzną jest Cudowny Medalik.

RYCERSTWO NIEPOKALANEJ

Cudowny Medalik jest potężną i niezwyciężoną bronią. Wiemy również, że w niektórych krajach z biegiem lat poszedł on w zapomnienie. Tymczasem szatan z całą zaciekłością rozpoczął gwałtowne ataki, by jak najwięcej dusz oderwać od Chrystusa. Nawet w samej stolicy chrześcijaństwa, w Rzymie, organizacje masońskie obrzucały Papieża, duchowieństwo, wiernych najgorszymi oszczerstwami.

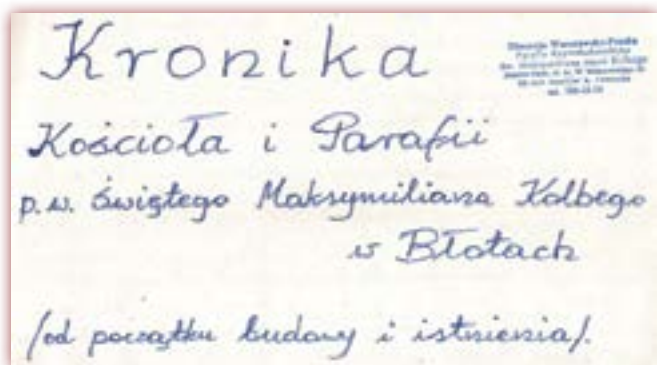
W roku 1917 o. Maksymilian Kolbe, będąc klerykiem, przebywał w Międzynarodowym Kolegium Ojców Franciszkanów w Rzymie. Widział wszystko to na własne oczy. Zatraskany, po wielu modlitwach otrzymał wyraźne natchnienie, aby założyć pobożne stowarzyszenie, odpowiadające obowiązkowi każdego chrześcijanina, a mianowicie: staranie się o uświęcenie własne i innych. Dlatego celem stowarzyszenia jest: **Starać się o nawrócenie grzeszników i tych, którzy jeszcze nie poznali Chrystusa, zwłaszcza o nawrócenie nieprzyjaciół Kościoła, o zjednoczenie chrześcijaństwa oraz o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej.**

Zapraszam również do poprzednich numerów „Maksymiliana” w celu znalezienia informacji na temat Rycerstwa Niepokalanej

Cudowny Medalik noszę 55 lat.

KRONIKA KOŚCIOŁA I PARAFII

PW. ŚWIĘTEGO MAKSYMILIANA KOLBEGO W BŁOTACH



OD POCZĄTKU BUDOWY I ISTNIENIA
CZĘŚĆ IX

ROK PAŃSKI - 1985:

W niedzielę, dnia 6 stycznia 1985 roku w Uroczystość Trzech Króli ksiądz rektor kościoła w Błotach Władysław Walczewski złożył sprawozdanie z życia parafii za ubiegły 1984 rok. I tak: chrztów było – 35; ślubów – 11; pogrzebów – 15; chorych – 35; bierzmowanych – 42; I. Komunia – 26; rozdano 16.050 Komunii św. w ciągu roku.

Ksiądz przypomniał co zrobiono (dzieło budowy) w ubiegłym roku, podziękował wszystkim za trud i pomoc w budowie, wspominał o kłopotach budowlanych i zachęcał do dalszej współpracy.

Po Mszy świętej o godz. 11:00 odbyło się pierwsze zebranie Rady Parafialnej. Do Rady należą panowie z poszczególnych miejscowości, najbardziej aktywni w dziele budowy. Jej sekretarzem jest p. Aleksy Kruk z Błot, a prezesem Stanisław Pawłowski z Błot.

W styczniu rozpoczęły się odwiedziny duszpasterskie parafian – kolęda. Ofiary złożone z tej racji przez parafian ksiądz rektor przeznaczył na spłacenie długu budowy i na gromadzenie materiałów budowlanych w tym roku.

Dnia 13 stycznia 1985 roku o godz. 16:00 na Mszy św. chór parafialny, pod przewodnictwem dyrygenta p. Gabriela Sosnowskiego śpiewał kolędy. Po Mszy był oplatek.



Chór w dolnym kościele.

Dnia 20 stycznia 1985 roku Mszę świętą o godz. 11:00 w kościele w Błotach odprawił ks. Kanclerz Kurii Metropolitalnej w Warszawie: ks. dr Zdzisław Król i wygłosił kazanie. Pochwalił dzieło budowy, zaangażowanie ludzi – wspólnotę parafialną i księdza budowniczego. Mówił żartobliwie, co się bardzo ludziom podobało.

Rekolekcje Wielkopostne odbyły się od Środy Popielcowej do I-niedzieli Wielkiego Postu. Prowadził je Ksiądz Pallotyn z Lublina. Mówił ciekawie, dość ostro i stanowczo, ale frekwencja ludzi dość duża i zadowolenie z kaznodziei.

Przygotowujemy się do dalszej budowy: gromadzimy stal na okna do kościoła, a okna są duże. Jedno z nich wstawiono przed Wielkanocą, otynkowano część pomieszczeń na plebanii, zakupiono trochę cementu.

Do liturgii Wielkanocy i Triduum Paschalnego ludzie już się przyzwyczajają. Do Józefowa mieli daleko, tutaj mają bliżej.

Święcenie pokarmów w Wielką Sobotę odbywało się przez cały dzień, ze względu na Adorację Pana Jezusa w Grobie.

Grób Pana Jezusa przygotowuje p. Jankowska z Błot, co roku inny wzór i piękny.

Po Wielkanocy wznowiono prace budowlane przy kościele.

Rocznica I. Komunii dla dzieci z klasy III i IV odbyła się w Zestanie Ducha Świętego, a I. Komunia w Uroczystość Trójcy Św., przy wielkiej współpracy rodziców.

Boże Ciało. Tradycyjna procesja do czterech ołtarzy urządzonych pięknie przez parafian. Mszę świętą odprawili i kazanie – XX [księża szensztaccy] z Nowej Wsi. Wcześniej Władze Państwowe nie wyraziły zgody, aby procesja wyszła na ulicę Nadwiślańską, po interwencji parafian wyrażono zgodę.

Wystrój dolnego kościoła zaprojektowała Pani Teresa Kędra. Wykonanie - T. Kędra przy udziale rodziny i sąsiadów, w tym m.in. Pani Marii Zawiszy, Pani Krystyny Dubaj, Państwa Głębickich, Państwa Talarków. Obraz Matki Boskiej przeniesiony z ołtarza Bożego Ciała z 1983 r



BOŻA WOLA W ŻYCIU CODZIENNYM

O. WŁODZIMIERZ ZATORSKI



cz. V

Warto jednak zobaczyć, jak On sam rozpoznawał wolę Ojca względem siebie. W ewangeliach znajdujemy szereg scen, które o tym mówią. U podstaw tego rozeznawania leży zdecydowanie, że wola Ojca jest dla Niego czymś najważniejszym. W Ewangelii według św. Jana czytamy wyznanie Pana Jezusa: *Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło* (J 4,34). Takie głębokie wsłuchanie się w wolę Drugiego jest możliwe jedynie w miłości. Tylko wtedy nie traci się własnej wolności i godności. Pan Jezus mówi o tym wprost na koniec Ostatniej Wieczerzy, gdy ma się z uczniami udać do Ogrójca, czyli w momencie, kiedy nastąpi największe zmaganie o wypełnienie woli Ojca: *niech świat się dowie, że Ja miłuję Ojca i że tak czynię, jak Mi Ojciec nakazał* (J 14,31).

Posłuszeństwo woli Ojca jest najgłębszym wyrazem miłości. W Ogrójcu pokazało się, że nie było to zawsze łatwe dla Niego jako Człowieka:

Abba, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie. Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]! (Mk 14,36).

W tej modlitwie widać, jak On w swoim nauczaniu przekazał nam to, czym sam żył. We wspomnianej na początku tego rozdziału Modlitwie Pańskiej uczył nas, abyśmy się modlili: „bądź wola Twoja”. Właśnie taka jest Jego modlitwa w najbardziej dramatycznym momencie. Jako ostatnie słowo wypowiedziane przed śmiercią św. Łukasz przytacza fragment psalmu 31,6: *W ręce Twoje powierzam ducha mego* (Łk 23,46). Całkowite zdanie się na wolę Ojca w obliczu śmierci jest ostatecznym świadectwem zawierzenia i zdania się na wolę Ojca. W życiu każdego z nas powinno dojść do takiego całkowitego oddania się Bogu w ufnej nadziei.

Pismo Święte ukazuje, jak wola Boża ujawnia się w życiu człowieka, jak konkretne osoby ją w swoim życiu odczytywały, jak z nią współdziałały, jakie były tego owoce. Czasem ukazuje wręcz przeciwnie, co się dzieje, gdy człowiek ją źle odczytał lub nie chciał jej odczytać i uciekał przed prawdziwym spotkaniem z Bogiem i Jego wolą. Autentycznie odczytywanie Słowa Bożego (*lectio divina*) staje się w ten sposób szkołą odczytywania woli Boga w stosunku do nas.

Wydaje się, że wielką i bardzo częstą przeszkodą do odczytania woli Bożej w odniesieniu do nas samych jest brak wiary, że On rzeczywiście jest obecny w naszym życiu, że to wszystko, o czym czytamy na kartach Biblii, odnosi się realnie do nas, że prawdziwie żyjemy w centrum duchowej walki, na pierwszej linii frontu. Taki swoisty letarg duchowy powoduje, że podchodzimy do Boga jako kogoś odległego, kto odnośnie do nas ma jedynie bardzo ograniczone oczekiwania i pragnienia. Widzimy siebie jak kogoś na dalekich tyłach, kogo tocząca się wojna praktycznie zupełnie nie dotyczy i kto właściwie nie ma żadnego wpływu na jej wynik. Dlatego spodziewamy się, że Bóg domaga się od nas

jedynie lojalności i rzetelnego wykonywania praktyk religijnych i moralnych. Zapominamy tym samym, że wojna toczy się w nas samych, w samym centrum naszego jestestwa i popadając w taki letarg, właściwie przegrywamy Bożą sprawę, bo przegrywamy prawdziwe życie.

Odczytywanie woli Bożej we własnym życiu jest dynamiczne, dokonuje się ono w dialogu i z czasem odkrywamy coraz to głębszy sens i wartość wydarzeń i zadań, przed jakimi stanęliśmy. Najczęściej po prostu nie rozumiemy woli Boga, w momencie gdy stajemy przed wyborem. Pojawia się jedynie intuicja, jakieś poruszenie sumienia, które wskazuje właściwe działanie. Dopiero po pewnym czasie zaczynamy widzieć sens całej sytuacji. Bywa tak, że po wielu latach to zrozumienie jeszcze się zmienia i pojawiają się sensory i znaczenia, jakich wcześniej nie byliśmy w stanie zobaczyć. Jak widzieliśmy, tak właśnie było w przypadku marnotrawnego syna. Wola Boża nie ogranicza się do prostego przekazania nam wytycznych, co należy w danym momencie zrobić. Jego wolą jest pełnia życia przez nasz udział w Jego życiu i dlatego wszystkie poszczególne chwile naszego życia i Jego wskazania są wyrazem tej jednej Jego woli. Nie można ich zrozumieć bez uwierzenia w ten zasadniczy zamiar w odniesieniu do nas. Wola Boża w naszym życiu jest tajemnicą, która stopniowo się odsłania, stając się dla nas przygodą wiary.

Jak zatem rozpoznać wolę Bożą w życiu? Jedynie przez wejście w żywą więź z Bogiem, w swoisty modlitewny dialog, który czasami przeradza się w spór z Nim. Nie możemy się trzymać spontanicznego wyobrażenia odnośnie do Jego woli, że ogranicza się ona do konkretnych wymagań dotyczących naszego postępowania. Musimy głęboko przyjąć do serca przekonanie, że Jego wolą jest pełnia życia. Nasze kolejne kroki na drodze do Niego stanowią w istocie dialog z Bogiem, który okazuje się Pedagogiem. Czasem przez sumienie otrzymujemy wskazanie, ale niezależnie od tego po wykonaniu czegoś potrzeba na modlitwie zobaczyć owoce naszego działania. Po ich rozeznaniu możemy lepiej widzieć, co jest zgodne z Jego Duchem, a co jest złe. Tak stopniowo uczymy się rozpoznawać to, co prowadzi do życia. Jeżeli jesteśmy autentyczni w tym nieustannym dialogu, jeżeli wypełnienie Jego woli staje się dla nas wewnętrznym pragnieniem, to nawet jeżeli na początku źle ją odczytujemy, z czasem On sam doprowadzi nas do właściwego jej rozumienia. Pan Jezus wyraźnie mówi:

Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą (Łk 11,9n).

Najważniejsze, abyśmy prawdziwie szukali i autentycznie się otwierali na pedagogię Boga, który jest naszym Ojcem i z miłości do nas pragnie dla nas pełni życia, która jest Jego wolą.

Niech Bóg błogosławi
O. Włodzimierz Zatorski OSB

SPIESZMY SIĘ

MONIKA SEREDYN

Ks. Jan Twardowski

Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą

zostaną po nich buty i telefon głuchy

tylko co nieważne jak krowa się wlecze

najważniejsze tak prędkie że nagle się staje

potem cisza normalna więc całkiem nieznośna

jak czystość urodzona najprościej z rozpacz

kiedy myślimy o kimś zostając bez niego

Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna

zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście

przychodzi jednocześnie jak patos i humor

jak dwie namiętności wciąż słabsze od jednej

tak szybko stąd odchodzą jak drozd milkną w lipcu

jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ułkon

żeby widzieć naprawdę zamykają oczy

choć większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć

kochamy wciąż za mało i stale za późno

Nie pisz o tym zbyt często lecz pisz raz na zawsze

a będziesz tak jak delfin łagodny i mocny

Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą

i ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą

i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości

czy pierwsza jest ostatnią czy ostatnia pierwszą

xxx

W dobie komputerów, tabletów, smartfonów często krępujemy się rozmawiać o przemijaniu i umieraniu. Temat śmierci jest wręcz tematem tabu w naszych czasach. Poezja księdza Jana Twardowskiego cieszy się ogromną popularnością wśród czytelników, ponieważ dotyka spraw bardzo ważnych dla człowieka. Z racji 100 urodzin rok 2015 był ogłoszony Rokiem Księdza Jana Twardowskiego. W swoim artykule chciałabym nawiązać do najbardziej popularnego wiersza księdza Jana Twardowskiego pt: „Śpieszmy się”.

Pierwsze zdanie utworu „Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą, należy do najczęściej znanych, cytowanych i przywoływanych myśli poety. Te słowa są wstępem do rozważań o kondycji współczesnego człowieka. Po lekturze dwóch pierwszych zwrotek wiersza dochodzimy do smutnej refleksji o człowieku, jako pozbawionej wrażliwości istocie, która coraz trudniej dostrzega w życiu to, co jest najbardziej wartościowe. Utwór porusza bardzo ważny temat związany z przemijaniem i kruchością ludzkiego życia. To przemijanie odczuwamy najboleśniej, kiedy umiera ktoś, kogo znaliśmy. Odejście bliskiej osoby kapłan-poeta utożsamia z poczuciem pustki i bólu, co podkreślają epitety „cisza nieznośna”, „głuchy telefon”. Otaczając się wiram wydarzeń, wielokrotnie uciekamy od tego, co najważniejsze i „tak prędkie że nagle się staje”.

Inne słowa poety odnoszą się do niepewności ludzkiego losu: „Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna”. Paradoksalne sformułowanie „pewność niepewna” podkreśla, jak bardzo człowiek potrafi się mylić. Pewność odbiera człowiekowi wrażliwość, czujność, sprawia, że odkłada on różne rzeczy na później „kochamy wciąż za mało i stale za późno”. To aforystyczne stwierdzenie zakłada akceptację ułomności naszej natury, ale stawia przed nami pewne zadanie. Jest nim dążenie do dobra, które polega na dawaniu siebie innym, okazywaniu wzajemnej pomocy.

W dwóch ostatnich strofach Poeta prowadzi czytelnika do rozważań o egzystencjalnym charakterze podkreślając ogromną rolę budowania więzi miłości i współczucia. Podmiot liryczny stara się przekonać, by odbiorca jego słów nie tracił czasu na pielęgnowanie urazy czy analizowanie mało istotnych spraw, lecz spędził go po prostu na kochaniu. Kochać mądrze człowieka – pisał, to kochać go po ludzku, uczuciem, całą swoją żywiołowością, ale jednocześnie należy pamiętać, że kochana osoba jest dzieckiem Boga, należy do Boga, który będzie prowadził go drogami jego świętości, grzechu, wiary i niewiary. Nie można przywłaszczać jej dla siebie. Ona musi mieć swoją samotność. Trzeba kochać ją tak, jak Pan Bóg ją kocha. Wszelki grzech wobec bliźniego jest grzechem wobec Boga, wobec prawdziwej Miłości. Jak często kaleczymy się, bo nie umiemy mądrze kochać.

Ponaglenie księdza Jana Twardowskiego do kochania póki czas, to zaproszenie nas do osobistej refleksji nad tajemnicą miłości, która jest istotą człowieczeństwa.



CO I JAK W JÓZEFOWIE

ADRIAN PYRA

Październik przyniósł nam nowy skład władzy ustawodawczej i właśnie od tego zacznę swój comiesięczny artykuł.

W skali całego kraju wygrało Prawo i Sprawiedliwość (38% poparcia), na drugim miejscu uplasowała się Platforma Obywatelska (24%), a na dalszych Kukiz'15, Nowoczesna i Polskie Stronnictwo Ludowe. W Józefowie wyniki układały się podobnie i, co jest wielkim zaskoczeniem, w skali całego miasta wygrał PiS, a to od wielu lat było nie do pomyślenia.

Z naszego okręgu wyborczego nr 20 do sejmu dostało się 12 kandydatów. PiS: Mariusz Błaszczak, Andrzej Smirnow, Jacek Sasin, Anita Czerwińska, Jan Szyszko, Piotr Uściński; PO: Małgorzata Kidawa-Błońska, Michał Kamiński, Kinga Gajewska, Jan Grabiec; Kukiz'15: Stanisław Tyska; Nowoczesna: Kamila Gasiuk-Pihowicz. Senatorem z naszego okręgu został Konstanty Radziwiłł zgłoszony przez KW PiS.

Józefów może pochwalić się też dość dużą frekwencją wyborczą, która wyniosła 68%. Przypomnę, że w kraju było to 51%. Największą frekwencję odnotowano w komisji, w Szkole Podstawowej nr 1 – 74% (680 kart), jednak najwięcej kart do głosowania wydano w Szkole Podstawowej nr 2 – 1539 kart (67%). W całym Józefowie zagłosowało 10.183 osób.

Wracając do tego, co się działo przez ostatni miesiąc w Józefowie, to najważniejszym wydarzeniem było otwarcie po remoncie ul. Wawerskiej. Cała uroczystość była jednak jedną wielką kłapą. Nie dość że słabo ją rozreklamowano, nie zaproszono władz miasta (radni nie otrzymali zaproszeń), to jeszcze cały dzień padał deszcz. Na otwarcie przyszło dosłownie kilkanaście osób. Najważniejsze jest jednak to, że mamy nową, równą i bezpieczną ul. Wawerską. W trzech miejscach wybudowano wyniesione skrzyżowania, które mają ograniczyć nadmierną prędkość samochodów, chodniki wzdłuż ulicy i, co najpiękniejsze, asfaltowe ścieżki dla rowerów (dotychczas ścieżki budowano z kostki).

Należy jednak zwrócić uwagę, że wstępnie planowano zakończyć prace do 30 września, później przesunięto termin na koniec października, ale już teraz wiadomo, że część inwestycji zakończy się w połowie listopada. Takie opóźnienie uniemożliwiło wykonanie ostatecznego projektu rozliczenio-

wego i przekazanie go do władz województwa z wnioskiem o zwrot większości poniesionych kosztów (80%). Według burmistrza zwrot środków otrzymamy najwcześniej dopiero w styczniu.

Nie mając środków na opłacenie całej inwestycji, musieliśmy zaciągnąć wieloletni kredyt na kwotę 4 mln zł na lata 2016-2023. Można tylko mieć nadzieję, że w styczniu województwo odda nam te pieniądze, a zaciągnięty kredyt zostanie przeznaczony na inne cele.

W październiku rozstrzygnięto kolejny przetarg związany z budową oczyszczalni ścieków nad Świdrem. Dotyczył on wykonania projektów budowlanych, wykonawczych i opracowań kosztorysowych w zakresie wykonania projektu rozruchu oczyszczalni ścieków.

Od kwietnia obowiązuje w Polsce tzw. ustawa krajobrazowa, która ma na celu uporządkowanie przestrzeni publicznej zwłaszcza jeśli chodzi o reklamy. W Józefowie radni dopiero teraz rozpoczęli pracę nad przygotowaniem uchwały o zasadach i warunkach sytuowania obiektów małej architektury, tablic reklamowych i urządzeń reklamowych oraz ogrodzeń. Już przed przyjęciem uchwały intencyjnej pojawiło się wiele wątpliwości. Przykładowo zakłada się, że lokalny przedsiębiorca będzie mógł umieścić za darmo szyld informujący o swojej działalności, ale jeśli np. prowadzi on warsztat samochodowy i na tym szyldzie wypisze jakie naprawia marki, jest to już reklama, za którą trzeba zapłacić. Radni będą mieli również wpływ na wygląd ogrodzeń w całym mieście.

Na razie została przyjęta uchwała intencyjna. Teraz rozpoczną się konsultacje społeczne, a sama uchwała wejdzie w życie najwcześniej pod koniec przyszłego roku.

W celu skontaktowania się ze mną proszę pisać na adres mailowy radny.apyra@gmail.com lub kontaktować się telefonicznie poprzez Biuro Rady Miasta tel. 22-779-00-27.



FRAGMENT KONFERENCJI ŚW. MAKSYMILIANA

ŻYCIE POZAGROBOWE

Zwyczajnie po śmierci jakieś osoby panuje smutek, a czasem nawet rozpacz. Śmierć w klasztorze nie przedstawia się jako groźny nieprzyjaciel.

Niektórzy ludzie świeccy są przejęci sprawą wieczności, lecz uważają śmierć za coś złego i groźnego. Tymczasem śmierć jest drogą do nieba.

Naturalnie, że śmierć powoduje czasem smutek, zwłaszcza śmierć drogich i bliskich nam osób. Nawet Pan Jezus płakał nad śmiercią swego przyjaciela Łazarza. W smutku nie ma więc nic złego - nawet niedoskonałości. Pamiętam, gdy jeden z pierwszych członków Milicji Niepokalanej zmarł w Rzymie, atmosfera była spokojna, a nawet radosna. Cieszyli się wszyscy, że już dostał się do nieba.

Tak samo i tutaj w Niepokalanowie, panuje ta radość. [...]

Rozmawiałem nieraz na temat czyścica z braćmi, którzy mnie o to zapytywali i mówiłem im, że z Niepokalanowa do czyścica się nie idzie. Wyglądałoby to może na dziwne powiedzenia, ale tak jest naprawdę. Z Niepokalanowa - chodzi tu o ducha.

Jeśli ktoś tu będzie ciałem tylko, a duchem poza Niepokalanowem, to powiedzenie nie odnosi się do niego. Ale kto bezgranicznie oddał się Niepokalanej z ciałem i duszą, śmiercią i wiecznością, tak jak to jest napisane w dyplomiku milicyjnym, ten do czyścica nie idzie.

Drobnymi upadkami nie należy się zniechęcać, bo to jest pokusą szatańską. Starajmy się o to, by ten duch całkowitego oddania się Niepokalanej coraz bardziej w nas pogłębiał. Kto ma tego ducha, czy on będzie w Niepokalanowie, czy gdzieś poza jego opłotkami, czy to będzie nawet człowiek świecki, a żyjący w tym duchu - trudno nawet przypuszczać, tak na rozum biorąc, aby dostał się do czyścica.

Gdyby ktoś z nas - przypuśćmy - był na miejscu Niepokalanej, czy byłby tak niedobry i tych, którzy mu się oddali bezgranicznie, bez żadnych zastrzeżeń, ze wszystkim - czy posłałby ich jeszcze na męki czyścicowe? Prawda, że to jest niezgodne z naszym rozumem.

A teraz - czyż Niepokalana nie jest od wszystkich nas lepsza? Zatem jest pewnością moralną, że kto tego ducha Niepokalanej posiada, to Ona nie potrafi dopuścić, aby on poszedł do czyścica.

/fragment konferencji O. Maksymiliana 1 listopada 1936 roku/

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają,
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*



**"Niech zstąpi
i odnowi**

**Duch Twój
oblicze ziemi.
Tej ziemi!"**

św. Jan Paweł II, 2.VI.1979